

MIŁOŚĆ I CIERPIENIE

MĘKA I ZMARTWYCHWSTANIE
CHRYSTUSA,
ŹRÓDŁEM UZDROWIENIA
CZŁOWIEKA

Bogusław Nowak SVD

SPIS TREŚCI

WSTĘP

1. MIŁOŚĆ W ŻYCIU CZŁOWIEKA

- 1.1. DOŚWIADCZENIE MIŁOŚCI
- 1.2. PROBLEM MIŁOŚCI
- 1.3. PSEUDOMIŁOŚĆ
- 1.4. NADZIEJA

2. CZY MOŻNA KOCHAĆ DO KOŃCA?

- 2.1. MISJA JEZUSA
- 2.2. MIŁOŚĆ MOCNIEJSZA OD CIERPIENIA
 - 2.2.1. CIERPIENIE W OGRODZIE OLIWNYM
 - 2.2.2. NIESPRAWIEDLIWY SĄD
 - 2.2.3. UKRZYŻOWANA MIŁOŚĆ
- 2.3. ZMARTWYCHWSTANIE–
OBJAWIENIE MOCY ORAZ WIERNOŚCI BOGA
- 2.4. MODLITWA

3. DLACZEGO JEZUS POTRAFIŁ KOCHAĆ DO KOŃCA?

- 3.1. ROZWÓJ JEZUSA
- 3.2. CHRZEST JEZUSA
 - 3.2.1. PRZYJĘCIE I ROZPOCZĘCIE MISJI
 - 3.2.2. PUBLICZNE OBJAWIENIE MISJI I TOŻSAMOŚCI Jezusa
 - 3.2.3. KSZTALTOWANIE SIĘ TOŻSAMOŚCI JEZUSA
 - 3.2.4. OJCIEC JEZUSA
- 3.3. MODLITWA

4. DLACZEGO TAK WIELU LUDZI NIE KOCHA DO KOŃCA?

- 4.1. ZDOLNOŚĆ CZŁOWIEKA DO MIŁOŚCI
- 4.2. BÓG ŹRÓDŁEM MIŁOŚCI
- 4.3. WIARA, KTÓRA ZAMYKA NA BOGA
- 4.4. OŚLEPIAJĄCE PRYZWYCZAJENIA I OCZEKIWANIA
- 4.5. MODLITWA

5. OBJAWIENIE BOŻEJ MIŁOŚCI

- 5.1. JEZUS OBRAZEM BOGA
- 5.2. BOŻE OTWARCIE NA CIERPIENIE
- 5.3. OGRÓD OLIWNY – CIERPIENIE WIERNEGO BOGA
- 5.4. BÓG PRZED SĄDEM CZŁOWIEKA
 - 5.4.1. REAKCJA BOGA NA SĄD HIOBA
 - 5.4.2. MIŁOŚĆ BOGA ŚWIADECTWEM JEGO NIEWINNOŚCI
- 5.5. UMĘCZONA MIŁOŚĆ BOGA
- 5.6. PRZYCZYNA OBJAWIENIA BOŻEGO CIERPIENIA
- 5.7. WEZWANIE DO POJEDNANIA
- 5.8. ZMARTWYCHWSTANIE – BÓG MOCNIEJSZY OD ZŁA I ŚMIERCI
- 5.9. MODLITWA

6. UZDROWIENIE CZŁOWIEKA

- 6.1. NAJWIĘKSZY DAR

- 6.2. BARANEK BOŻY, KTÓRY GŁADZI GRZECHY ŚWIATA
- 6.3. NOWE WIECZNE PRZYMIERZE
- 6.4. PŁYNAĆCE Z KRZYŻA UZDROWIENIE
- 6.5. POZNANIE JEZUSA
- 6.6. MODLITWA

7. DROGA PIOTRA DO PEŁNI MIŁOŚCI

- 7.1. SPOTKANIE Z JEZUSEM
- 7.2. WZROST WIARY
- 7.3. WYZNANIE MIŁOŚCI I UPADEK PIOTRA
- 7.4. PRZEMIANA PIOTRA
- 7.5. MODLITWA

ZAKOŃCZENIE – MIŁOŚĆ PONAD WSZYSTKO

WSTĘP

Wielu ludzi uważa miłość za najważniejszą sprawę w życiu człowieka. Są także tacy, którzy wcale o miłości nie myślą. Jednakże, obserwując życie różnych ludzi można bardzo łatwo zauważyć, że – bardziej lub mniej świadomie – każdy bez wyjątku człowiek pragnie miłości i ciągle jej poszukuje.

Niestety, sytuacja stworzonego przez człowieka świata ukazuje nam bardzo jasno prawdę, że bardzo niewielu ludzi odnajduje miłość, a jeszcze mniej nią żyje. Dlaczego tak się dzieje? Gdzie możemy odnaleźć miłość? Co możemy zrobić, aby zachować wierność wobec napotkanej miłości, aby wytrwać w niej do końca i osiągnąć szczyt jej doskonałości?

Wierzę, że Jezus Chrystus jest człowiekiem, który doskonale żył taką miłością, jakiej każdy z nas pragnie w głębi swego serca. Co więcej – Jezus ukazał nam drogę ku miłości i jest w stanie obdarzyć nas siłą potrzebną do życia tą miłością. Najprawdopodobniej niejednemu wyda się to bardzo dziwne, ale w celu poznania tej drogi i przyjęcia tej siły musimy spojrzeć na ukrzyżowanego Jezusa. Krzyż Jezusa ciągle pozostaje zgorszeniem dla jednych, a głupstwem dla innych. Jednak dla tych, którzy poznają jego tajemnicę, staje się on źródłem prawdziwej mądrości i mocy, która pozwala im żyć w miłości.

Zanim jednak przyjrzymy się objawieniu, które dokonało się w Jezusie, pragnę nakreślić sytuację, w jakiej żyje wielu pragnących miłości ludzi. Jestem przekonany, że w tym kontekście, przedstawione rozważania będą bardziej zrozumiałe, a co ważniejsze będzie je można łatwiej połączyć ze swoim własnym doświadczeniem życiowym.

1. MIŁOŚĆ W ŻYCIU CZŁOWIEKA

1.1. DOŚWIADCZENIE MIŁOŚCI

Człowiek może nauczyć się wielu życiowych prawd od innych ludzi. Jednak istnieją sprawy, których nie można pojąć bez ich doświadczenia. Jedną z nich jest miłość. Jeśli nigdy nie doświadczyliśmy miłości, nie pojmemy, czym ona jest, nawet jeśli ktoś będzie usilnie próbował nam to wytłumaczyć. Z drugiej strony człowiek, który doświadcza miłości, wie intuicyjnie, że to, co właśnie przeżywa, jest miłością. Miłość otwiera człowieka na innych ludzi i łączy go z nimi. Wyrzywa go z jego małego egoistycznego świata i ukazuje mu niedostrzegane dotychczas, nowe i rozległe perspektywy życia. Człowiek, który kocha, jest wyzwolony przez tę miłość z różnych lęków i zostaje obdarzony nową wolnością, a jednocześnie staje się przepelniony wielką nadzieją i olbrzymią radością. Człowiek ten wie, że to, co doświadcza jest autentycznym szczęściem, że jest istotą człowieka, czyli czymś, bez czego człowiek nie może żyć prawdziwie po ludzku.

Nawet ten człowiek, który nie zna miłości lub zapomniał już własnego jej doświadczenia, z pewnością uzna fakt, że jest ona czymś szczególnym w życiu człowieka. Do prawidłowego rozwoju dziecko potrzebuje wiele, ale czyż najbardziej ze wszystkiego nie potrzebuje właśnie miłości? Dziecku może brakować nawet tak istotnych rzeczy, jak zdrowie czy pożywienie, jeśli jednak jego rodzice kochają się wzajemnie, a dziecko odczuwa, że ono także jest kochane, ma duże szanse, aby wyrosnąć na wspaniałego człowieka. Jeśli jednak dziecko będzie miało zaspokojone wszystkie inne potrzeby, ale nie będzie kochane, istnieje bardzo duże niebezpieczeństwo, że będzie borykało się z przeróżnymi psychicznymi problemami. Takie dziecko nie będzie znało swojej własnej wartości, nie będzie w stanie kochać siebie, ani innych ludzi. W rezultacie nie będzie mogło prawidłowo się rozwijać, a niekiedy nie będzie miało w ogóle sił potrzebnych do życia. Miłość odgrywa bardzo dużą rolę nie tylko w dzieciństwie, ale także i w późniejszym wieku. Jak wielką radością i entuzjazmem wobec życia napelniony jest młody człowiek, który kocha lub przynajmniej ma nadzieję, że już niedługo spotka prawdziwą, niekończącą się miłość; ile dobra i ciepła potrafi wykrzesać miłość z człowieka, który jej doświadcza; jak bardzo miłość upiększa i uszlachetnia człowieka. Jeśli porównamy ciągle skoncentrowanego na sobie starca, który żył bez miłości, ze starcem, którego życie napelnione było miłością, jeszcze pełniej uświadomimy sobie wagę miłości w życiu człowieka.

1.2. PROBLEM MIŁOŚCI

Wszyscy ludzie doświadcniają miłości jako największego szczęścia. W rzeczywistości tylko miłość jest w stanie doskonale zaspokoić najistotniejsze potrzeby człowieka i w pełni go uszczęśliwić. Właśnie z tego powodu miłość jest naszym najgłębszym i najmocniejszym pragnieniem. Jednakże z tą miłością wiąże się wielki problem. Każdy, kto w swoim życiu, chociaż trochę kochał drugiego człowieka, z całą pewnością dobrze zna ten problem i doskonale wie, jak trudno jest wytrwać w miłości do końca.

Jeśli doświadczyłeś miłości jako wielkiego szczęścia, spróbuj przypomnieć sobie jak długo trwał ten stan. Czy przypadkiem twoja miłość nie osłabła wtedy, gdy zauważyłeś, że wprawdzie obdarza cię ona wielkim szczęściem, to jednocześnie jest źródłem

nieznanych ci dotąd cierpień? Czy odczuwane szczęście nie zakończyło się wtedy, gdy zacząłeś porównywać zyski i straty związane z tą miłością, gdy zdecydowałeś się na obronę przed niepożądanymi skutkami tej miłości, na ratowanie własnej niezależności i własnego życia?

Kochający człowiek jest narażony na liczniejsze zranienia, niż ten, który nie kocha. Wynika to z faktu, że przez miłość człowiek łączy swój los z kimś drugim i od tej chwili doświadczenia, które bez tej więzi nie miałyby z nim nic wspólnego, zaczynają go dotyczyć. Pewne doświadczenia powodują cierpienie tylko dlatego, że człowiek kocha. Gdyby nie kochał, to samo doświadczenie nie powodowałoby cierpienia. Przykładem na to może być nasza reakcja na cierpienie drugiego człowieka. Cierpienie kogoś obcego może być nam obojętne lub wywołać nasze współczucie. Jeśli jednak cierpi człowiek, którego kochamy, jego cierpienia stają się naszymi cierpieniami. Czasami łatwiej jest znieść własne cierpienia, niż patrzeć na cierpienia kochanej osoby. Innym przykładem może być nasza reakcja na czyjeś zachowanie. Gdy ktoś mnie zlekceważy, zwymyśla lub w inny sposób potraktuje nieprzyzwoicie, moja reakcja będzie także zależała od mojego stosunku do niego. Jeśli będzie to ktoś, kogo w ogóle nie cenię, lub na kim mi nie zależy, najprawdopodobniej oburzę się, ale nie będę się tym aż tak bardzo przejmował. Jeśli jednak będzie to ktoś, kogo kocham, będę bardzo głęboko zraniony, będę cierpiał – tym bardziej, im bardziej go kocham. Miłość pragnie wzajemności, obecności oraz jedności. Z tego powodu poznanie prawdy o tym, jak bardzo kochający się wzajemnie różnią się od siebie, jak różne są ich oczekiwania czy też nadzieje związane ze wspólną miłością, jest dla nich cierpieniem, którego wcześniej nie znali. Także niemożność spotkania, różne nieporozumienia czy niemożliwe do spełnienia oczekiwania stają się dla kochających ludzi przyczyną cierpienia.

Chociaż doświadczamy miłości jako największego szczęścia, chociaż jest ona naszym najgłębszym i największym pragnieniem, chociaż poznajemy ją przez doświadczenie, miłość zawsze pozostaje dla nas wielką tajemnicą. Dotyka ona najgłębszych warstw naszej istoty, zmienia nasze zachowanie, nasz system wartości, a ostatecznie nas samych. A przy tym jest czymś bardzo złożonym i może sprawiać wrażenie, że jest pełna sprzeczności. Nie wiemy w jaki sposób i dokąd próbuje nas ona prowadzić. Miłość napełnia człowieka wielką nadzieją i radością, ale jednocześnie niszczy „normalność”, do której człowiek był przyzwyczajony i wybija go z wygodnego spokoju. Niszcząc dotychczasową stabilizację, powoduje smutek, a nawet poczucie zagrożenia. Jest źródłem siły, a jednocześnie osłabia, czyni człowieka bezbronnym i często rani. Jest źródłem wolności i życia, ubogaca nas szczególną więzią z drugą osobą, lecz jednocześnie czyni nas odpowiedzialnymi za nią i w ten sposób ogranicza niezależność, wymaga od nas rezygnacji z siebie, poskromienia swego egoizmu, a niejednokrotnie oddania życia za ukochaną osobę.

Miłość zatem zaspokaja wiele naszych głębokich pragnień, ale jednocześnie jest przyczyną wielu doświadczeń, których instynktownie pragniemy uniknąć. Jest źródłem szczęścia, jednocześnie towarzyszy jej jednak wiele cierpień. Miłość pociąga nas swoim urokiem, lecz jednocześnie wywołuje w nas lęk i odpycha nas od siebie. Często człowiek może czuć się przez nią oszukany, gdyż z czasem okazuje się być ona czymś zupełnie innym, niż można się było tego początkowo spodziewać. Ilu ludzi gotowych jest przyjąć wszystkie konsekwencje miłości? Ilu posiada siłę i odwagę, aby pójść do końca jej drogą? Wydaje się, że bardzo wielu dochodzi do przekonania, że miłość przekracza ich siły i że w ogóle nie można jej zrealizować. Ostatecznie wielu ludzi właśnie z powodu lęku przed cierpieniami, które towarzyszą miłości, rezygnuje z niej, nawet zanim zdoła poznać, czym jest i dokąd prowadzi.

1.3. PSEUDOMIŁOŚĆ

Bardzo myli się ten, kto uważa, że porzucając miłość nie będzie już więcej jej pragnąć. To pragnienie wrośnięte jest w nas tak głęboko, że mimo usilnych starań nie jesteśmy w stanie go wykorzenić. Co robimy w tej sytuacji?

Bardzo wielu ludzi usiłuje zaspokoić pragnienie prawdziwej miłości – miłością fikcyjną, czyli pseudomiłością. Pseudomiłość to taka relacja z drugą osobą, a nawet z inną istotą żywą, instytucją, czy też z rzeczą, której głównym celem nie jest dobro obiektu tej „miłości”, ale zaspokojenie własnych pragnień, a przez to zdobycie takich uczuć lub emocji, które towarzyszą prawdziwej miłości. Przez doświadczanie tych uczuć lub emocji człowiek ma wrażenie, że jego pragnienie miłości jest zaspokojone.

Ponieważ człowiek zrezygnował z miłości w tym celu, aby już nie doświadczać towarzyszących jej cierpień, przyjmuje postawę obronną, nie otwiera swojego serca i uważa, aby nie związywać się zbyt mocno z obiektem pseudomiłości, czyli aby nie utracić kontroli nad tym związkiem. Jest on przekonany, że dopóki zachowa taką postawę utrzyma swoją niezależność, nie musi wychodzić poza swoje obronne mury i narażać się na różne cierpienia. Aby zaspokoić swoje pragnienia, człowiek ten może korzystać z usług osoby, która profesjonalnie stwarza pozory zaspokojenia pragnienia prawdziwej, bezinteresownej miłości, lub też szuka osobę, którą będzie w stanie użyć w tym celu. Gdy znajdzie osobę, która wydaje się być dobrym kandydatem do tej roli, usiłuje ją zdobyć. W tym celu może wykorzystywać dostępne mu środki, takie jak na przykład przewaga finansowa lub też pozycja społeczna, albo też udawać zakochanego i „bombardować” tą osobę swoją „miłością.” Wprawdzie stara się on zaspokoić potrzeby, pragnienia, pożądania czy też oczekiwania tej drugiej osoby, jednak nie robi tego z rzeczywistej troski o tą osobę i dla jej rzeczywistego dobra, a jedynie w tym celu, aby ją związać ze sobą i uzależnić od siebie. Zachowanie to przypomina działanie handlarza narkotyków, który na początku jest bardzo przyjazny i udostępnia narkotyki za bardzo niską cenę, a nawet całkiem za darmo. Ofiarami stają się najczęściej osoby bardzo ambitne, czy też słabe psychicznie, z małym poczuciem własnej wartości, które tak naprawdę nie wierzą, że ktoś może je pokochać. Na początku starania amanta mogą wydawać się czymś zbędnym, kłopotliwym, czy wręcz drażliwym, ale stopniowo stają się miłym elementem życia, dostarczają przyjemnych uczuć, do których „kochana” osoba stopniowo przyzwyczaja się, a następnie zaczyna ich pragnąć. Ostatecznie osoby te spotkanie z tak „wielką miłością” uważają za wielkie szczęście, są nią zauroczone i nie widząc rzeczywistych zamiarów „kochającego” bardzo łatwo dają się wciągnąć w tą relację. Kiedy osoba udająca miłość zdobędzie cel swoich starań, czyli uzależni upatrzoną osobę od siebie, jej postawa zmienia się tak diametralnie, jak zmienia się postawa handlarza narkotyków, wobec osoby którą zdołał doprowadzić do uzależnienia. Przestaje udawać troskę o zaspokojenie pragnień, czy też potrzeb tej osoby i ujawnia swoją prawdziwą troskę o zaspokojenie swoich własnych pragnień, czy też pożądań, czyli po prostu zaczyna eksploatować zdobytą osobę, na tyle na ile jest to tylko możliwe. Człowiek ten najczęściej porzuca swoją „miłość” zanim zwiąże się z nią zbyt mocno i zaczyna poszukiwać następnej ofiary.

Człowiek, który usiłuje zaspokoić pragnienie miłości fikcyjną miłością, na początku może odnosić wrażenie całkowitej satysfakcji i zadowolenia, dzięki czemu może nabrać

przekonania, że jest na właściwej drodze. Taka pseudomiłość może wydawać się idealnym rozwiązaniem problemu człowieka, jednakże w rzeczywistości jest to początek prawdziwych problemów. Natury ludzkiej, dla której prawdziwa miłość jest największą potrzebą, nie możemy oszukać. W rzeczywistości pseudomiłość nie zaspokaja potrzeby miłości, a jedynie stwarza wrażenie zaspokojenia tej potrzeby. Jest to po prostu iluzja. Dlatego też wybór fikcyjnej miłości jest wyborem fikcyjnego szczęścia, czyli krótkotrwałej satysfakcji i jedynie powierzchownej, kruchej radości. Radość ta znika wraz ze zmianą zewnętrznych warunków. Tego rodzaju satysfakcja oraz radość daje człowiekowi moment wytchnienia od jego problemów i zmartwień, ale wraz z jej zanikiem zmartwienia te, a szczególnie samotność i smutek, przybierają na sile. W związku z tym, aby podobnie uzyskać poczucie bycia kochanym, potrzebuje coraz to większej dawki „miłości”.

Życie pseudomiłością jest w gruncie rzeczy życiem egoistycznym. Człowiek, który żyje takim życiem coraz bardziej zamyka się w sobie, coraz bardziej oddala się od innych ludzi. Takiemu człowiekowi coraz trudniej jest nawiązać prawdziwą miłosną relację z inną osobą. W konsekwencji nie tylko bardzo rani, czy nawet niszczy drugą osobę, ale także stopniowo niszczy samego siebie.

Istnieje jeszcze jedno bardzo ważne niebezpieczeństwo związane z pseudomiłością. Człowiek, który nią żyje, w każdej chwili może przestać kontrolować sytuację i sam uzależnić się od takiego sposobu życia, czy też od osoby, którą wykorzystywał dla zaspokojenia swoich pragnień. W tym momencie człowiek ten traci tak drogą mu niezależność, z pana i władcy, przemienia się w niewolnika. Jak każde uzależnienie, taka relacja jest toksyczna dla obu stron. Może mieć ona pozory miłości, jednak posiada kilka charakterystycznych cech, które umożliwiają jej identyfikację. Obie osoby posiadają nierealistyczne oczekiwania wobec partnera, są przekonane, że ich szczęście zależy od tej drugiej osoby i że nie mogą bez niej żyć. Aby zaspokoić swoje oczekiwania starają się nią manipulować. Niezaspokojenie własnych oczekiwań powoduje złość, a nawet pragnienie rewanzu lub zemsty. Ponieważ obu stronom w gruncie rzeczy chodzi jedynie o zaspokojenie własnych pragnień, ich zaangażowanie jest warunkowe („Będę z tobą tak długo, jak długo będziesz zaspokajał moje pragnienia.” „Będę ci wierny tylko tak długo, jak ty będziesz mi wierna.”), relacji tej brakuje zaufania oraz wolności, a jednocześnie ciągle towarzyszy jej lęk zostania zdradzonym lub porzuconym. Ponieważ obie strony nie traktują siebie jako wolnych ludzi, a jedynie jako swoją własność, relacji tej brakuje szacunku dla partnera, ale także brak szacunku dla siebie samego. Obie strony nie otwierają swojego serca, nie chcą dzielić się swoimi uczuciami, czy też myślami dotyczącymi tego związku. Relacja ta nie jest otwarta na innych ludzi. Kontynuują relację pomimo, że niszczy ona obie strony.

Podsumowując należy stwierdzić, że człowiek, który usiłuje zaspokoić potrzebę miłości pseudomiłością, pomimo pozorów chwilowego sukcesu, w konsekwencji, cierpi więcej, niż cierpiał zanim zrezygnował z autentycznej miłości. W ten sposób próba zaspokojenia pragnienia miłości pseudomiłością jest tylko pozornym rozwiązaniem problemu cierpienia, które towarzyszy miłości. Takie życie nie daje żadnych nadziei na osiągnięcie prawdziwej miłości oraz prawdziwego szczęścia, dlatego też nie powinien dziwić fakt, że wielu ludzi żyjących w ten sposób popada w rozpacz.

Oczywiście nie jest łatwo uznać prawdę, że znalazło się w beznadziejnej sytuacji.

Człowiek bardzo często ukrywa ten fakt nawet przed samym sobą. Utrata nadziei jest dla człowieka utratą sił potrzebnych do życia. Może on żyć bez miłości oraz bez szczęścia, ale nie może żyć bez nadziei, że kiedyś je zdobędzie. Choćby nadzieja była mała, a nawet złudna, człowiek potrzebuje jej i usiłuje ją zdobyć za wszelką cenę, choćby nawet za cenę odcięcia się od rzeczywistości, za cenę oszukiwania samego siebie.

1.4. NADZIEJA

Jezus Chrystus, który urodził się przed ponad 2000 lat, jest człowiekiem, który żył miłością, taką, jakiej każdy z nas pragnie w głębi własnego serca. Ukazując nam prawdziwy urok człowieka żyjącego pełnią miłości Jezus objawił nam także źródło tej miłości oraz źródło siły i odwagi potrzebnej do przyjęcia cierpień, które jej towarzyszą. Jezus Chrystus pragnie obdarzyć nas niezachwianą i rzeczywistą nadzieją oraz doprowadzić nas do pełni miłości.

Ponieważ obcujemy tutaj z Wielką Tajemnicą, wyczerpujące objaśnienie nadziei i miłości, którą objawił nam Jezus, jest niemożliwe, ale także i niepotrzebne. Tym, czego każdy z nas naprawdę potrzebuje, jest doświadczenie prawdy, o której tutaj będzie mowa, a konkretnie osobiste spotkanie Jezusa Chrystusa. Spotkanie to, podobnie jak w przypadku św. Pawła, może być nagłe, może zdarzyć się w najmniej oczekiwanym momencie. Jednak ważne jest nasze przygotowanie na to spotkanie poprzez pragnienie prawdy i jej poszukiwanie. Jednym ze sposobów poszukiwania prawdy jest rozmyślanie nad słowami Pisma św., które Bóg w tajemniczy sposób kieruje do każdego z nas.

Mam nadzieję, że przedstawione na kolejnych stronach fragmenty Słowa Bożego oraz krótkie komentarze pomogą w choćby częściowym poznaniu nadziei i miłości, którą pragnie ofiarować nam Jezus Chrystus, a przede wszystkim będą pomocą w przygotowaniu się na spotkanie Jezusa Chrystusa, który sam jest Prawdą, Nadzieją i Miłością, w którego ranach jest nasze pełne uzdrowienie, który sam osobiście jest naszym Zbawieniem.

2. CZY MOŻNA KOCHAĆ DO KOŃCA?

Patrząc się na życie wielu ludzi, a szczególnie na swoje własne zmagania, można bardzo mocno zważyć w to, że prawdziwa miłość jest możliwa. Można nawet powiedzieć, że taka wątpliwość jest czymś naturalnym i oczywistym. Świadomi tej wątpliwości przypatrzmy się Jezusowi i spróbujmy dostrzec odpowiedź, jaką udziela On swoim życiem.

2.1. MISJA JEZUSA

„... z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał.” J 6,38

Podczas sądu przed Pilatem, w momencie, kiedy decydował się los życia Jezusa, wyznał On, że narodził się w tym celu, aby dać świadectwo prawdzie. Jezus nie mówił o jakiejś abstrakcyjnej, filozoficznej, czy też naukowej prawdzie, ale o prawdzie, której potrzebujemy do tego, aby żyć rzeczywiście po ludzku. Jest to prawda o Bogu, ale także prawda o człowieku. Jezus objawił tę prawdę poprzez wierną realizację woli Boga.

Ponieważ Jezus żył całkowicie zgodnie z wolą Boga, stał się człowiekiem doskonałym. W ten sposób ukazał nam zamysł Stwórcy wobec każdego człowieka. Dzięki Jezusowi możemy poznać, że zgodnie z naszą intuicją istotą człowieka jest miłość. Człowiek został stworzony z miłości i dla miłości. Tylko przez życie miłością człowiek może osiągnąć swoją pełnię, może osiągnąć cel, dla którego został stworzony.

Misją Jezusa nie było jedynie ukazanie nam prawdy o człowieku, ale także umożliwienie nam życia zgodnego z naszą naturą. W tym celu Jezus przede wszystkim ukazuje, że żyć w miłości mogą wszyscy ludzie, ponieważ takie życie nie jest rezultatem osobistego wysiłku, lecz owocem przyjęcia daru, którym Bóg chce obdarować każdego człowieka. Aby żyć w miłości, musimy zaufać Bogu i przyjąć Jego dar.

Misją Jezusa było także ukazanie nam, czym jest ta miłość i co to znaczy żyć miłością, którą Bóg pragnie nam dać, jak również objawienie prawdy, że możemy zachować wierność i żyć tym Boskim darem w każdej, najtrudniejszej nawet sytuacji.

Przeczytaj: J18,33-40; Mt9,9-13

„Przyszł Syn Człowieczy: je i pije, a oni mówią: "Oto żarłok i pijak, przyjaciel celników i grzeszników". A jednak mądrość usprawiedliwiona jest przez swe czyny».”Mt 11,19

Jezus kochał wszystkich bezwarunkowo, pragnął doskonałego szczęścia dla każdego człowieka. Dlatego też służył każdemu napotkanemu człowiekowi poprzez czynienie dlań prawdziwego dobra. W zależności od potrzeb napotkanych ludzi Jezus nauczał, uzdrawiał, uwalniał spod władzy złych duchów oraz grzechu, pocieszał, obdarzał nadzieją i pokojem. Pomoc ta nie była celem samym w sobie, gdyż Jezus wiedział, że jest to kropla w morzu potrzeb, że ta konkretna pomoc nie jest pełnym i ostatecznym rozwiązaniem problemu. Świadcząc pomoc Jezus pragnął ukazać miłość Boga, gdyż wiedział, że człowiek może być w pełni szczęśliwy tylko wtedy, gdy zaufa Bogu i powierzy Mu swoje życie.

Jezus najczęściej przebywał z tymi, którzy – nie znając miłości – żyli w mrokach grzechu, byli skoncentrowani jedynie na swoich własnych problemach i dbali jedynie o swój własny dobrobyt. Z tego właśnie powodu był pogardliwie nazywany „przyjacielem grzeszników.” Jednakże Jezus nie zmienił swojej postawy i narażając się na gniew „ludzi sprawiedliwych” pozostawał wśród potępionych i dyskryminowanych grzeszników. W ten sposób ukazał, że troszczy się o tych ludzi, ja również o to, by wiernie wypełnić otrzymaną od Ojca misję objawiania i przekazywania miłości bardziej, niż o własną wygodę, czy też opinię o samym sobie.

Przeczytaj: J13,1-15; 34-35; Mdr2,1a.12-22

2.2. MIŁOŚĆ MOCNIEJSZA OD CIERPIENIA

2.2.1. CIERPIENIE W OGRODZIE OLIWNYM

„Było to przed Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych na świecie, do końca ich umiłował.”
J13,1

Podczas swojej działalności publicznej Jezus doświadczał różnorodnych cierpień. Cierpienia te związane były z wyczerpującą posługą, a także z niezrozumieniem, pomówieniami, drwinami, odrzuceniem, zdradą, czy też różnymi próbami wykorzystania, zarówno ze strony przyjaciół, jak i wrogów. Spiskowano przeciwko Jezusowi, a nawet usiłowano Go zabić. Jezus widział, z jaką zawiścią przywódcy Izraela, którzy w publicznych konfrontacjach z Jezusem tracili swój autorytet, reagowali na Jego rosnącą popularność i zwiększający się wpływ na ludzi. Było to dla nich dużym zagrożeniem, gdyż ludzie coraz liczniej od nich odchodzili. Jezus wiedział dokładnie, co dzieje się wokół Niego i bez trudu mógł przejrzeć ich grzeszne zamiary. Podczas modlitwy w Ogrójcu przeczuwał, że nadejście olbrzymich cierpień – znacznie większych niż te, których doświadczył do tej pory – jest już bardzo bliskie.

Przeczytaj: Mt16,21-23; 26,36-38; Mk3,1-6

„I odszedłszy nieco dalej, upadł na twarz i modlił się tymi słowami: «Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty».” Mt 26,39

Jezus był przepełniony miłością do wszystkich ludzi, także do tych, którzy zadawali Mu różnorodne cierpienia, którzy usiłowali Go zniszczyć. Jednakże, podobnie, jak każdy zdrowy psychicznie człowiek, Jezus lękał się spotkania z ludźmi, którzy Go nienawidzili. Lękał się tego, co mogło Go spotkać z rąk tych, którzy uważali Go za swojego wroga. Lęk Jezusa w Ogrójcu był tak wielki, że nie był On w stanie ukryć go przed swoimi uczniami. Prosi ich o wsparcie w tej ciężkiej dla Niego chwili. Ten lęk sprawiał, że spełnienie woli Boga stało się znacznie trudniejsze, niż do tej pory.

Możliwość dostrzeżenia sensu swojego cierpienia, którym może być na przykład dobro, jakie z tego cierpienia wyniknie, znacznie ułatwia jego przyjęcie. Działalność publiczna Jezusa, pomimo doświadczanego cierpienia, owocowała wielorakim dobrem. Jezus uzdrawiał, karmił, napępiał nadzieją i pocieszał wielu ludzi. Ale jakie dobro

może wypłynąć z oddania się w ręce ludzi, którzy nienawidzą Jezusa do tego stopnia, że niechybnie Go zabiją? Czy ucieczka przed nimi i uratowanie swojego życia dla dobra ludzi, którzy nie tylko potrzebują Jego pomocy, ale także chętnie ją przyjmują, nie byłaby większym dobrem, nie byłaby większą miłością? Czy jest sens umierać tak wcześnie i właśnie teraz, kiedy tak wielu ludzi garnie się do Niego i liczy na Jego pomoc?

Nie możemy być tego całkowicie pewni, ale jest bardzo prawdopodobne, że takie ludzkie, zdroworozsądkowe myślenie było dla Jezusa olbrzymią pokusą. Możliwe, że szatan, który kusił Jezusa na pustyni i który opuścił Go tylko do czasu, czyli do tego decydującego momentu, zaatakował z całą siłą. Możliwe, że teraz, poprzez ukazanie bezsensu oddawania się w ręce nienawidzących Jezusa ludzi, bezsensu cierpienia i śmierci, kusiciel próbował przeszkodzić Jezusowi, czy też nawet odwieść Go od tej drogi.

Wzmacniany pokusami szatana lęk był niewątpliwie wyjątkowo wielki. Jednakże nie był w stanie sparaliżować Jezusa czy nawet zmusić Go do ucieczki. Ten lęk nie był czymś absolutnym. Jezus kochał Boga i ufał Mu bardziej niż swoim lękom. Chciał być bardziej posłuszny Bogu, niż „zrowemu rozsądkowi”, czy też swoim instynktom. Dla Jezusa najważniejszą rzeczą było nie uniknięcie cierpienia, czy też uratowanie własnego życia, ale spełnienie misji, którą otrzymał od Ojca, czyli objawienie prawdy o Bogu i o człowieku poprzez ukochanie wszystkich bez wyjątku ludzi do końca. Dzięki tej miłości i zaufaniu do Boga Jezus jest gotowy na przyjęcie wszelkich konsekwencji tej miłości. Jest gotowy na złożenie świadectwa miłości pośród tych, którzy byli jej najzagorzalszymi przeciwnikami, i właśnie z tego powodu najbardziej potrzebowali tego świadectwa. Dlatego też świadom ogromu czekających Go cierpień nie ucieka od nadchodzących grzeszników, ale wychodzi im naprzeciw i oddaje się w ich ręce.

Przeczytaj: Mt26,40-50

2.2.2. NIESPRAWIEDLIWY SĄD

„Lecz głosimy tajemnicę mądrości Bożej, mądrość ukrytą, tę, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej, tę, której nie pojął żaden z władców tego świata; gdyby ją bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana chwały...” 1Kor 2,7-8

Czasami można spotkać się z opinią, że krzyżowa śmierć Jezusa była częścią zbawczego planu Boga, czyli – innymi słowami – była zaplanowana przez Boga i zgodna z Jego wolą. Jednak już św. Paweł poucza, że władcy Izraela zabijając Jezusa postąpili niezgodnie z zamysłem Boga dlatego, że nie poznali Jego mądrości. Można z tego wywnioskować, że zabicie Jezusa było sprzeczne z pragnieniem Boga, czyli było grzechem.

Przeczytaj: J1,9-11; 3,19-21; 8,21-30

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto przyjmuje tego, którego Ja poślę, Mnie przyjmuje. A kto Mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który Mnie posłał.» J 13,12

Przypowieść o nieuczciwych najemnikach (Mk12,1-11) jest streszczeniem Historii Zbawienia. Poprzez tę przypowieść Jezus poucza nas, że Bóg Ojciec posłał swojego Syna do grzeszników nie po to, aby Go zabili, ale po to, aby Go przyjęli i żyli zgodnie z wolą Boga. Bóg nie chciał, aby Jego Syna spotkał los proroków, których posłał wcześniej, lecz by ludzie uszanowali Go, a przez przyjęcie Jezusa i Jego miłości odeszli od grzechu i zaczęli żyć w miłości. Zgodnie ze słowami Ewangelisty Jana człowiek dostępuje zbawienia nie poprzez poniżenie Jezusa, ale poprzez Jego wywyższenie; nie poprzez odrzucenie, ale przyjęcie; nie poprzez zabicie posłanego na świat Syna Bożego, ale poprzez wiarę w Niego.

Bóg, który zna ukryte zamysły serca człowieka, niewątpliwie wiedział o tym, jak ludzie potraktują Jego Syna. Niebezpieczeństwo to jednak nie powstrzymało Go od realizacji swych zamiarów. Pomimo przewidywanej niewdzięczności ludzi oddał swojego Syna w ich ręce i w ten sposób ukazał, jak bardzo pragnie zbliżyć się do każdego z nas. Ukazał, jak bardzo pragnie, abyśmy przyjęli Jego miłość, zostali zbawieni i zjednoczyli się z Nim na całą wieczność.

Widząc ogrom tego pragnienia Boga możemy być pewni, że nie zmarnuje On żadnej, najmniejszej nawet szansy i nie będzie żałował swoich sił, a raczej użyje każdego dostępnego Mu sposobu, aby doprowadzić nas do siebie i obdarzyć szczęściem.

Przeczytaj: Mk12,1-11; J3,14-18

„Gdy codziennie bywałem u was w świątyni, nie podnieśliście rąk na Mnie, lecz to jest wasza godzina i panowanie ciemności.” Łk 22,53

Czyniąc dobro dla wszystkich napotkanych ludzi Jezus ukazał im prawdziwą miłość. Mimo to ludzie urządzili niesprawiedliwy sąd, w którym Go poniżyli, a ostatecznie odrzucili i skazali na śmierć. Tym samym zamiast zgodnie z pragnieniem Boga wybrać życie, wybrali śmierć. Ewangelista Łukasz podkreśla, że nie był to czas panowania Boga, ale czas ciemności, kiedy ludzie kierując się złudnym dobrem postąpili wbrew woli Boga.

Uwolnienie Barabasa ilustruje ten błędny i sprzeczny z pragnieniem Boga wybór. Lud został postawiony przed wyborem między Jezusem, który był Synem Boga oraz Barabaszem. Imię Barabasz znaczy „syn ojca” („bar” znaczy: „syn”, a „abba”, „ojciec”) i wskazuje na to, że był on synem przywódcy grupy bandytów. Wobec czego przed ludem stanęli dwaj synowie. Jeden był Synem Ojca, który daje życie. Drugi był synem ojca, który życie odbiera. W konsekwencji decyzji ludu, uwolniony został syn ojca, który uśmiercał ludzi. Natomiast Syn Ojca, który jest Dawcą życia, został skazany na śmierć. Sytuacja ta była wierną powtórką z historii Izraela, gdyż także w przeszłości w obliczu podobnego wyboru Izraelici wybierali śmierć, a odrzucali życie, wybierali przekleństwo, a odrzucali błogosławieństwo, pomimo tego, że Bóg poprzez swoich proroków wzywał ich do wyboru życia i błogosławieństwa.

Ten sąd oraz jego wyrok, był całkowitym pogwałceniem sprawiedliwości, był sprzeciwieniem się woli Boga, a więc wielkim grzechem. Jednak nawet ten grzech nie był w stanie powstrzymać miłości Jezusa, ani zniweczyć zbawczego planu Boga.

2.2.3. UKRZYŻOWANA MIŁOŚĆ

„Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła.” Dz10,38

Cierpienie ma moc zdzierania z ludzkich twarzy masek, które zwykle noszą, i ukazywania ich prawdziwego oblicza. Wielu ludzi dopiero w cierpieniu ukazuje to, co naprawdę myśli i czuje, co naprawdę ceni. Dopiero w cierpieniu, nawet takim małym jak zmęczenie czy drobne kłopoty, możemy przekonać się o prawdzie lub fałszu tego, co uznawaliśmy za miłość. Parafrazując przysłowie o prawdziwych przyjaciółach można powiedzieć, że prawdziwą miłość poznaje się w cierpieniu.

Jezus, który przez całe życie czynił dobro dla innych ludzi, także w tym olbrzymim cierpieniu, jakim było ukrzyżowanie, nie przestaje kochać tych, którzy Go otaczają. Poucza i pociesza płaczących nawet wtedy, gdy niesie swój krzyż. Przybity do krzyża zwraca się z miłością nie tylko do swojej kochającej Matki, ale także do krzyżujących Go rzymskich żołnierzy i skazanego na śmierć przestępcy, obdarzając ich wszystkich dobrem, którego w tym momencie najbardziej potrzebowali. Przez te czyny Jezus ukazuje, że Jego miłość jest większa niż zło oraz cierpienie, które to zło spowodowało, że jest rzeczywiście prawdziwą miłością.

Przeczytaj: J19,25-27; Łk23,26-43

„Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego. Po tych słowach wyzionął ducha.” Łk23,46

Ukrzyżowanie Jezusa było dla Żydów najpewniejszym dowodem na to, że nie był On posłany przez Boga i przemawiał jedynie w swoim własnym imieniu, czyli że nie był prawdziwym Mesjaszem. W tym czasie Jezus ze szczególną mocą był kuszony do zwątpienia w swoją tożsamość, do zwątpienia w to, że rzeczywiście jest umiłowanym Synem Boga.

W momencie, w którym najbardziej potrzebował wsparcia Boga, a przynajmniej odczucia Jego miłości i mocy, przybity do krzyża Jezus czuł się przez Niego opuszczony, niejako skazany na swoje własne ludzkie siły. Niewątpliwie to poczucie opuszczenia było dla Jezusa olbrzymim cierpieniem, może nawet większym, niż cierpienie fizyczne, jakie spowodowało biczowanie, ukoronowanie cierniową koroną oraz ukrzyżowanie. Jednak także w tej sytuacji Jezus ufał Bogu bardziej, niż swoim odczuciom. Zgodnie z wolą Boga kochał do końca, mimo, że po ludzku rzecz biorąc, wcale Mu się to nie opłacało. Nie dość, że nie miał z tego żadnych korzyści, to jeszcze tracił wszystko, łącznie z własnym życiem. Wierzył w to, że zgodnie z obietnicą Bóg na pewno Go nie opuścił i dlatego Bogu powierzył swoje życie. W ten sposób ukazał, że Jego miłość do Ojca była naprawdę czystą i bezinteresowną, doskonałą miłością.

Jezus sam był całkowicie bezgrzeszny. Jednak z własnej woli związał się z ludzkością i uczestniczył w konsekwencjach grzechów całej ludzkości od samego narodzenia, aż po śmierć. Śmierć fizyczna, a szczególnie doświadczenie śmierci duchowej, którym było

poczucie oderwania od Boga, było przyjęciem ostatecznej konsekwencji grzechu. W ten sposób przybity do krzyża Jezus, który nigdy nie zerwał swojej więzi z Bogiem, w pewnym sensie „wprowadza” Boga w to „bezbożne” miejsce, a właściwie objawia obecność Boga w spowodowanych przez grzech człowieka ciemnościach.

Jezus nie pozostał w tych ciemnościach, ale zmartwychwstał i wszedł do „chwały niebieskiej”. W ten sposób ukazuje, że nigdy nie jesteśmy tak bardzo oddaleni od Boga, abyśmy nie mogli do Niego powrócić. Bóg nigdy nas nie opuszcza, nigdy z nas nie rezygnuje. Przebaczenie grzechów, pojednanie z Bogiem i nawiązanie z Nim miłosnej relacji jest zawsze możliwe.

Podsumowując te rozważania, możemy stwierdzić, że Jezus doskonale zrealizował otrzymaną od Boga misję, nie dlatego, że wiele cierpiał, ale dlatego, że także w tym wielkim cierpieniu, trwał w miłości do ludzi i do Boga.

Przeczytaj: Mt27,39-50; Iz49,14-16; J 16,32; 1P 2,23

2.3. ZMARTWYCHWSTANIE – OBJAWIENIE MOCY ORAZ WIERNOŚCI BOGA

„...tego Męża, który z woli postanowienia i przewidzenia Bożego został wydany, przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście. Lecz Bóg wskrzesił Go, zerwawszy więzy śmierci, gdyż niemożliwe było, aby ona panowała nad Nim...”
Dz 2,23-24

Zmartwychwstanie Jezusa było wydarzeniem, którego nikt nie mógł oczekiwać, ani nawet wyobrazić sobie. Wskrzeszając Jezusa z martwych i udzielając Mu nowego, wiecznego życia, Bóg realizuje swoją obietnicę, że nigdy nie opuści Jezusa oraz nie dozwoli, aby został On pokonany przez zło. W tym sensie zmartwychwstanie ukazuje nam wszechmoc oraz wierność Boga, który pragnie, abyśmy żyli w miłości.

Ponieważ Bóg jest wierny i wszechmocny, zrealizuje każdą daną nam obietnicę, nawet wtedy, gdy w oczach człowieka spełnienie tej obietnicy wydaje się całkowicie niemożliwe. Co więcej, realizacja Bożej obietnicy będzie znacznie wspanialsza, niż możemy się spodziewać, będzie przekraczała wszelkie nasze wyobrażenia. Z tego powodu możemy całkowicie zaufać Bogu i zgodnie z Jego wolą postawić w swoim życiu na miłość, mimo, że towarzyszą jej cierpienia i że często wydaje się ona słabsza, niż otaczające nas zło.

Z całą pewnością miłości towarzyszą różne, czasami bardzo duże cierpienia, ale Jezus ukazuje swoim zmartwychwstaniem, że celem miłości nie są ani te cierpienia, ani nawet śmierć, która może wydawać się jej ostatecznym kresem. Celem miłości jest życie wieczne, które jest uczestnictwem w życiu samego Boga. Dzięki mocy oraz wierności Boga, miłość jest mocniejsza od wszelkich cierpień, od wszelkiego zła, jest mocniejsza nawet od samej śmierci. Nie musimy ulegać lękowi. Podobnie jak Jezus możemy kochać aż do końca.

Każde cierpienie, w sobie odpowiednim stopniu daje nam przedsmak śmierci. Dlatego też lęk przed cierpieniem jest ostatecznie lękiem przed śmiercią, jest lękiem przed unicestwieniem. Dopóki nie przestaniemy bać się śmierci, nie przestaniemy bać się cierpienia, a co za tym idzie – nie będziemy w stanie kochać do końca. Zwycięstwo Jezusa nad śmiercią daje nam nadzieję na nasze osobiste zmartwychwstanie oraz życie wieczne. W tym sensie Zmartwychwstały Jezus ma siłę wyzwolić nas z lęku przed śmiercią oraz cierpieniem i w ten sposób uzdolnić do miłości.

2.4. MODLITWA

Panie Jezus Chryste,
Ty przyszedłeś na świat, aby dać świadectwo Prawdzie.
Objawiłeś, że Bóg jest Miłością,
każdy zaś człowiek stworzony przez Boga i dla Boga,
z miłości i dla miłości.
Dziękuję Ci, za ukazanie swoim życiem,
swoją męką, śmiercią i zmartwychwstaniem,
że miłość jest mocniejsza od wszelkiego cierpienia,
potężniejsza nawet od śmierci,
a jej kresem – pełnia życia,
jedność z tym, który jest Prawdą, Życiem i Miłością.
Panie, pragnę przyjąć ten największy z Twoich darów.
Pragnę żyć tą miłością, jak Ty nią żyłeś.
Pragnę być wierny miłości, jak Ty byłeś wierny.
Pragnę kochać do końca, jak Ty kochałeś.
Proszę Cię Panie, wspieraj mnie swoją mocą.
Proszę Cię, chroń mnie przed zakusami ojca kłamstwa,
największego wroga miłości.
Wyzwalaj mnie Panie z lęku przed cierpieniem i śmiercią.
Napełniaj mnie mądrością, abym zawsze wybierał życie.
Spraw Panie, abym stał się czytelnym znakiem Twojej miłości,
aby źródła wody żywej płynęły z mego serca
i gasiły pragnienie każdego człowieka,
którego spotkam na mej drodze.
Amen.

3. DLACZEGO JEZUS POTRAFIŁ KOCHAĆ DO KOŃCA?

Poznanie ogromu miłości Jezusa, naturalnie wzbudza pytanie o jej źródło. Dlaczego Jezus był w stanie kochać także w tak wielkim cierpieniu, jakiego doświadczał? Dlaczego był w stanie kochać nawet tych, którzy zadawali Mu tak wielki ból i zabili Go? Tą odpowiedź możemy znaleźć na kartach Pisma Świętego.

3.1. ROZWÓJ JEZUSA

„On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej.” Flp 2,6-8

Jezus Chrystus jest wcielonym Słowem Bożym, jest odwiecznym Synem Boga, Drugą Osobą Trójcy Świętej. Jednak według Pisma św. oraz nauczania Kościoła Jezus, który około 2000 lat temu urodził się w Betlejem, nie z tego powodu kochał miłością doskonałą aż do końca.

Sobór Watykański II poucza nas: „Syn Boży... ludzkimi rękoma pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wola, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobnym oprócz grzechu.” (Gaudium et spes, 22)

Jeżeli chcemy poznać tajemnicę Jezusa, a szczególnie źródło Jego doskonałej miłości, musimy potraktować Jego człowieczeństwo całkiem poważnie.

„Chociaż był Synem, przez to, co wycierpiał nauczył się posłuszeństwa. Tak uczyniony doskonałym, stał się przyczyną wiecznego zbawienia dla wszystkich, którzy są Mu posłuszni.” Hbr 5,8-9

Jezus był wyjątkowym człowiekiem, a co więcej – stał się człowiekiem doskonałym, który był w stanie kochać do końca mimo towarzyszących tej miłości cierpień. Jednak nie był takim od samego początku. Ewangelista Łukasz, opisując dzieciństwo Jezusa, podkreśla fakt, że Jezus rozwijał się, jak każdy inny człowiek. Rozwijała się zarówno Jego mądrość, jak i miłość ku Bogu i ludziom. Natomiast Ewangelista Mateusz wspomina o nagłej przemianie, jaka dokonała się w życiu Jezusa. Przemiana ta była tak nagła, że niesamowicie zaskoczyła mieszkańców Nazaretu, czyli ludzi, którzy znali Jezusa od dziecka. Była tak wielka i szokująca, że ludzie ci nie byli w stanie jej zaakceptować i chcieli nawet zabić Jezusa.

Przeczytaj: Łk2,39-52

„Przyszedłszy do swego miasta rodzinnego, nauczał ich w synagodze, tak że byli zdumieni i pytali: «Skąd u Niego ta mądrość i cuda? Czyż nie jest On synem cieśli? Czy Jego Matce nie jest na imię Mariam, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda? Także Jego siostry czy nie żyją wszystkie u nas? Skądże więc ma to wszystko?»” Mt 13,54-56

Zgodnie ze zwyczajem żydowskim, Jezus już od dwunastego roku życia w każdy szabat spotykał się wraz z innymi mężczyznami w synagodze i wspólnie z nimi czytał Biblię, komentował ją oraz dzielił się swoimi refleksjami. Ze sposobu reakcji ludzi na słowa trzydziestoletniego Jezusa można się domyśleć, że do tej pory niczym szczególnym się nie wyróżniał, że zarówno Jego słowa, jak i czyny były zwyczajne, czyli podobne do tych, jakie można było dostrzec u innych mieszkańców Nazaretu. Ludzie utożsamiali Go z pracą cieśli, a nie z jakąś wyjątkową mądrością lub mocą. Natomiast teraz przemawiał On z wielką mądrością, a co więcej – był w stanie dokonywać cudów. Wszyscy dziwili się temu i zadawali sobie pytanie, skąd ten syn cieśli zdobył tę mądrość i moc.

Przemiana Jezusa dotyczyła nie tylko sposobu przemawiania i działalności, ale całego życia. Nie pozostał w Nazarecie, ale porzucił swój dom rodzinny oraz pracę, którą odziedziczył po Józefie, i poszedł w świat jako nauczyciel, który z wielką siłą i autorytetem głosił Radosną Nowinę o Królestwie Bożym. Kiedy nastąpiła ta przemiana? Co było jej przyczyną?

Każdy kto choć raz przeczytał Ewangelie wie, że przemiana ta dokonała się po chrzcie nawrócenia, który Jezus przyjął z rąk Jana Chrzciciela. Jednak, aby poznać źródło miłości, którą Jezus objawił podczas swojej działalności, jak również w czasie męki musimy poznać znaczenie chrztu Jezusa jak również znaczenie wydarzenia, które miało miejsce zaraz po tym jak Jezus przyjął chrzest.

Przeczytaj: Mk6,1-6; Łk4,16-30

3.2 CHRZEST JEZUSA

3.2.1 Przyjęcie i rozpoczęcie misji.

„ ... skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni. Obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia dla odpuszczenia grzechów.” Łk3,2-3

Udzielany przez Jana Chrzciciela chrzest był aktem pokuty, któremu towarzyszyło wyznanie grzechów i zobowiązanie się do przestrzegania przykazań, czyli do życia zgodnego z wolą Boga. Bezpośrednim celem przyjęcia tego chrztu było przygotowanie się na przyjście Mesjasza. Ponieważ Jezus był bezgrzeszny (Hbr4,15), a co więcej sam był Mesjaszem, nie potrzebował tego chrztu. Poza tym wokół Jana Chrzciciela gromadzili się grzesznicy (Mt21,32) i wejście w ich środek musiało być niezwykle przykre dla tego, który był całkowicie czysty, który niewątpliwie brzydził się grzechem i

wolałby nigdy na niego nie patrzeć.

Kiedy Jan Chrzciciel wyraził zdziwienie z tego powodu, że Jezus przyszedł do niego, aby przyjąć chrzest i zamierzał odmówić spełnienie prośby Jezusa, Jezus powiedział: „Zgódź się teraz, bo trzeba, abyśmy przez to wypełnili wszelką sprawiedliwość.” (Mt3,15) Sprawiedliwość, o której mówi Jezus, oznacza wypełnienie woli Boga Ojca. Jezus wszedł między grzeszników i podobnie jak oni przyjął chrzest nawrócenia, dokonał tego aktu pokuty, gdyż taka była wola Boga wobec Niego. Bóg chciał, aby Jezus w taki sposób rozpoczął swoje dzieło odkupienia, dzieło wyzwolenia człowieka z niewoli grzechu.

Bóg, który wielokrotnie zawierał przymierze miłości z Izraelem, który wielokrotnie przebaczał winy Izraela, ukazał, że kocha także grzeszników, że jest gotowy przebaczyć każdemu człowiekowi, który wyrazi skruchę i będzie pragnął oderwać się od grzechu. Jednocześnie poprzez swoje ciągłe sprzeniewierzenie się przymierzu, poprzez ciągłe powracanie do grzechu Izraelici ukazał, że człowiek nie jest w stanie w pełni otworzyć swego serca i na trwałe przyjąć miłość Boga. Z tego też powodu nie może się z Nim pojednać. Ukazali także, że człowiek nie jest w stanie odpowiedzieć miłością na miłość Boga i konsekwentnie nie może zjednoczyć się z Nim, czyli nie może osiągnąć celu swojego istnienia. Właśnie do takich ludzi Bóg posyła Jezusa. Bóg posłał swojego Jednorodzonego Syna, aby przyjął On naturę ludzką i w ten sposób zjednoczył się z każdym człowiekiem, a następnie w imieniu całej ludzkości, w imieniu poszczególnego człowieka, odpowiedział miłością na miłość Boga z głębi ciemności grzechu. W ten sposób miało dokonać się pojednanie ludzkości z Bogiem, a co więcej miało być zawarte nowe i wieczne, czyli nierozzerwalne przymierze między Bogiem i ludzkością. Jednocześnie swoją wierną miłością Jezus miał ukazać wszystkim ludziom przebaczącą i wyzwalającą miłość Boga wobec każdego człowieka i pociągnąć ludzi do Boga. Dlatego też można powiedzieć, że moment przyjęcia chrztu przez Jezusa jest momentem, w którym Bóg wydaje Go w ręce grzeszników. Natomiast ze strony Jezusa jest to moment, w którym Jezus przyjmuje tę misję, z pełną świadomością tego, że będzie musiał doświadczyć konsekwencji grzechu całej ludzkości, ze świadomością tego, że zgodnie z prorocstwem Izajasza w rękach grzeszników stanie się Cierpiącym Sługą Jahwe. Przyjęcie chrztu oznaczało także przyjęcie roli Baranka Bożego, czyli stanie się Ofiarą za grzechy wszystkich ludzi. Dlatego też, można powiedzieć, że jest momentem uniznienia się Jezusa. W tym sensie chrzest wody, uprzedza chrzest krwi (Łk12,50), czyli krzyżową śmierć, która będzie największym poniżeniem Jezusa.

Przeczytaj: Mt3,13-17; J1,29-34

3.2.2 Publiczne objawienie misji i tożsamości Jezusa

„Ja Go przedtem nie znałem, ale przyszedłem chrzcić wodą w tym celu, aby On się objawił Izraelowi.” J1:31

Na taką otwartą, pełną ufności i pokory postawę Jezusa, Bóg odpowiedział otworzeniem nieba, które było zamknięte z powodu grzechu człowieka, zesłaniem na Jezusa Ducha Świętego oraz publicznym oświadczeniem, że Jezus jest Jego

umiłowanym Synem.

Otwarte niebo ukazuje decydujące wkroczenie Boga w osobie Jezusa w grzeszny świat człowieka. Posłuszeństwo Jezusa, Jego zgoda na życie Syna wiernego woli Ojca w każdych warunkach, niezależnie od cierpień, jakie może napotkać na drodze realizacji tej Woli, było wyrazem miłości i zaufania do Ojca. Ta miłość powodowała, że nawet w przepelnionym grzechem świecie, w tym królestwie szatana (J13,31; 14,30; 16,11), Jezus był ciągle całkowicie złączony z Bogiem Ojcem i w ten sposób łączył Niebo i ziemię. Ostateczna Ofiara na krzyżu rozedrze zasłonę, która oddzielała Boga od ludzi (Mk15, 38), złączy niebo i ziemię, to jest Boga i ludzkość na zawsze.

Każdy prorok rozpoczynał swoją działalność po uprzednim namaszczeniu, które było znakiem wybrania, oraz znakiem posłania. Po przyjęciu chrztu z rąk Jana, Jezus zostaje namaszczony Duchem Świętym (Dz10,38). W ten sposób Bóg ukazał, że Jezus jest wybranym i posłanym przez Niego Mesjaszem. Od momentu, kiedy Duch spoczął na Jezusie, stał się On źródłem Ducha Bożego dla całej ludzkości. Każdy cud, każde słowo mądrości Jezusa będzie jakby odbłaskiem tego zesłania Ducha Świętego. Można powiedzieć, że sam Jezus stał się tym rozdarcie, przez które Bóg będzie zsyłał swego Ducha, czyli swoje życie i miłość po dokonaniu się dzieła odkupienia człowieka, aż do końca wieków.

Oprócz Jezusa, zstępującego na Niego Ducha Świętego zobaczyła przynajmniej jeszcze jedna osoba. Był to Jan Chrzciciel. Wprawdzie Jan jako jeden z nielicznych ludzi był przygotowany na przyjście Zbawiciela i dlatego też rozpoznał Jezusa, jako Mesjasza i Baranka Bożego, gdy tylko On zbliżył się do Niego, to jednak znak ten jeszcze bardziej wzmocnił jego przekonanie. Dzięki temu znakowi Jan mógł złożyć następujące świadectwo: „Ujrzałem Ducha, który jak gołębica zstępował z nieba i spoczął na Nim. Ja Go przedtem nie znałem, ale Ten, który mnie posłał, abym chrzczył wodą, powiedział do mnie: "Ten, nad którym ujrzysz Ducha zstępującego i spoczywającego nad Nim, jest Tym, który chrzci Duchem Świętym.” (J1,32-33) Znak ten był potrzebny, aby ludzie mogli łatwiej uwierzyć świadectwu Jana i pójść za Jezusem.

Po zstąpieniu Ducha Świętego na Jezusa rozległ się głos: „To jest mój Syn ukochany, upodobałem Go sobie” (Mt3,17) W ten sposób Bóg objawił największą tajemnicę Jezusa, Jego najgłębszą tożsamość. Jezus jest Synem Boga, który żyje i działa w całkowitej zgodzie z Jego wolą.

Otwarte niebo, zesłanie Ducha Bożego oraz osobiste świadectwo Boga są obietnicą zwycięstwa, obietnicą dokonania się zbawienia. To doświadczenie stanie się źródłem nadziei i siły, której Jezus będzie potrzebował, aby spełnić otrzymaną od Ojca misję, czyli aby wytrwać wśród grzeszników, którym został właśnie wydany i przyjął z ich rąk wszelkie cierpienie, łącznie z okrutną śmiercią. Jezus mógł teraz oficjalnie rozpocząć swoją działalność jako posłany przez Boga, jako ten, który może chrzczyć Duchem Świętym, czyli powadzić ludzi do pojednania z Bogiem i napełniać ich boskim życiem oraz boską miłością. To objawienie misji oraz tożsamości Jezusa jednocześnie naraziło Go na ataki szatana i innych przeciwników Boga.

Gdy tylko Szatan rozpoznał w Jezusie Mesjasza i Syna Bożego od razu przystąpił do ataku. Jego pokusy, a właściwie postawa Jezusa wobec tych pokus, ujawnia charakter Jego posłania oraz to, jak rozumiał On swoje Boskie synostwo. Szatan sugerował Jezusowi, że bycie Synem Boga, nie powinno oznaczać cierpienia, ale raczej różnorodne

przywileje. Dlatego też twierdził, że Jezus powinien się domagać od Boga rozwiązania własnych problemów, jak również obrony przed wszelkimi cierpieniami, które mogłyby Go spotkać. Usiłował także przekonać Jezusa do tego, że aby panować nad światem wcale nie musi cierpieć, wystarczy się tylko pokłonić temu, który jest obecnie władcą tego świata, czyli samemu Szatanowi. Swoimi pokusami Szatan przedstawiał propozycję, która wielu ludziom wydawałaby się bardziej atrakcyjna niż ta, którą oferował Bóg, ponieważ chciał zwieść Jezusa z drogi, którą wskazywał Mu Ojciec.

Jezus odrzucił wszystkie te pokusy, ponieważ wiedział, że być Synem Boga wcale nie oznacza korzystania z jakichkolwiek przywilejów, ale to przede wszystkim życie w miłosnej jedności z Ojcem poprzez pełnienie Jego woli. Jezus wiedział także, że Bóg pragnie, aby Jego Syn służył ludziom, w ten sposób ukazał im miłość Ojca i pociągnął ich ku Niemu. Niezachwiane pragnienie utrzymania jedności z Ojcem oraz pragnienie wiernego wypełnienia otrzymanej od Niego misji wypływało z tożsamości Jezusa jako Syna Bożego. Ta tożsamość kształtowała wszystkie pragnienia, myśli i czyny Jezusa. Była źródłem energii, ale także wolności i odwagi.

Przeczytaj: Mt6,25-33; J5,17-20; Mt26,63-68

3.2.3 Kształtowanie się tożsamości Jezusa

„I poszedł z nimi, i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny... Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi.” Łk2,51-52

Każda Ewangelia jest jakby odmiennym, namalowanym przez innego artystę portretem Jezusa. Ewangelisci kierowali swoje pisma do wspólnot, które znajdowały się w odmiennych sytuacjach, które borykały się z odmiennymi problemami. Kierując się potrzebami tych wspólnot Ewangelisci podkreślali różne rysy Jezusa oraz przekazywali odmienne aspekty Jego nauki. Wynikające stąd różnice jakie możemy dostrzec pomiędzy poszczególnymi Ewangeliami, wbrew pozorom nie stanowią trudności w poznawaniu Jezusa, a wprost przeciwnie, ubogacają Jego obraz i pomagają nam jeszcze pełniej zrozumieć kim był Jezus.

W Ewangelii Marka istnieje tak zwana „tajemnica mesjańska.” Jezus nie chce, aby ludzie zbyt wcześniej, tzn. zanim zostaną to tego przygotowani, poznali, że jest On Mesjaszem oraz Synem Boga. Dlatego też Jezus ukrywa swoją tożsamość przed ludźmi. Zabrania także złym duchom, które wiedziały kim On jest, oraz ludziom, którzy Go poznali, mówienia o tym innym ludziom. Apostołowie rozpoznają w Jezusie Mesjasza dopiero w połowie Ewangelii. Jedyną osobą, która uznaje Jezusa za Syna Bożego jest rzymski setnik, a ma to miejsce dopiero po śmierci Jezusa. Najprawdopodobniej Marek przedstawił Jezusa w ten sposób w tym celu, aby pouczyć chrześcijan ze swojej wspólnoty, że podobnie jak ludzie, którzy towarzyszyli Jezusowi podczas Jego ziemskiej działalności, podobnie jak ci, którzy bezpośrednio słyszeli słowa Jezusa oraz na własne oczy widzieli Jego czyny, także oni, pomimo, że już są uczniami Jezusa nie znają jeszcze Jego prawdziwej tożsamości. To poznanie pogłębia się poprzez życie z Jezusem, poprzez

kroczenie za nim. Historycznie rzecz biorąc, zgodnie z tą nauką Marka, nawet najbliżsi uczniowie jakimi byli Apostołowie, nie rozumieli Jezusa aż do samego końca. Ich doświadczenie życia z Jezusem zostało przez nich zrozumiane dopiero po przyjęciu Ducha św. kiedy popatrzyli się na to doświadczenie poprzez pryzmat zmartwychwstania Jezusa. Jednak nawet wówczas ich zrozumienie Jezusa nie było jeszcze doskonałe, ale ciągle pogłębiało się w miarę kroczenia za przewodnictwem Ducha św. oraz realizacji otrzymanej od Jezusa misji. Proces ten trwa już ponad 2000 lat, i nawet dziś nie możemy stwierdzić, że dobiegł już końca. Mimo, że rozumiemy Jezusa lepiej niż pierwsi chrześcijanie, ciągle pozostaje On niezgłębioną do końca Tajemnicą

Ponieważ Marek prezentuje Jezusa w powyższy sposób, w przeciwieństwie do Mateusza oraz Jana, nie przedstawia wydarzenia jakie miało miejsce po przyjęciu przez Jezusa chrztu z rąk Jana Chrzciciela, jako publicznego objawienia tożsamości Jezusa oraz Jego misji, ale jak Jego osobiste doświadczenie. W Ewangelii Marka, podobnie jak w Ewangelii Łukasza, Bóg przemawia bezpośrednio do Jezusa następującymi słowami. „Tyś mój Syn ukochany, Ciebie sobie upodobałem.” (Mk1,11; Łk 3,22) Ponieważ Marek nie wspomina nic o tym, aby ten głos usłyszał ktokolwiek, również nie wspomina nic o tym, aby ktokolwiek zobaczył zstępującego na Jezusa Ducha św, odnosimy wrażenie, że nikt oprócz Jezusa nie zauważył, że wydarzyło się coś szczególnego.

Najprawdopodobniej Marek poprzez swój opis wydarzenia, które poprzedziło rozpoczęcie przez Jezusa publicznej działalności, chce powiedzieć, że poznanie Boga jako swojego Ojca, a siebie samego jako umiłowanego Syna Bożego, czyli poznanie swojej własnej tożsamości było dla Jezusa najistotniejszą sprawą, było tym, co decydowało o Jego sposobie życia, co było źródłem mocy, która jest widoczna w Jego działalności.

Ponieważ oprócz grzechu, Jezus był takim samym człowiekiem, jak każdy z nas (Flp2,6-8; Hbr4,15-16) i rozwijał się jak każdy inny człowiek, możemy być pewni, że nie wiedział kim rzeczywiście jest od początku swojego ziemskiego życia. Dlatego też pytanie o to, w którym momencie życia Jezus poznał tę prawdę, że Jest Synem Boga, jak również pytanie o to, kiedy nabrał pewności, że jest posłanym przez Niego Mesjaszem jest nie tylko zasadnym, ale także ważnym pytaniem. Niektórzy współcześni bibliści twierdzą, że słowa Boga, które zapisał Marek, jak również Łukasz, są objawieniem tożsamości Jezusa. Innymi słowami, według tych biblistów tożsamość Jezusa została Mu objawiona przez Boga, dopiero po przyjęciu chrztu i właśnie to poznanie przemieniło Jego życie. Jednak taka interpretacja nie zgadza się z opisem sceny zagubienia Jezusa w Świątyni oraz Jego dialogu z Rodzicami, poprzez który Ewangelista Łukasz, który także przedstawił wydarzenie po chrzcie, jako osobiste doświadczenie Jezusa, jasno stwierdza, że już w dwunastym roku życia Jezus wiedział o tym, że Bóg jest Jego Ojcem, wiedział, że najwłaściwszą rzeczą jest pozostanie w domu Ojca, czyli zajęcie się Jego sprawami. Jednak pomimo tej wiedzy Jezus nie rozpoczął swojej publicznej działalności w tym wieku, ale wrócił z Rodzicami do Nazaretu i przez następne osiemnaście lat mieszkał w domu Józefa i zajmował się jego sprawami. Możemy domyślić się, że pomimo tego że już w tym wieku Jezus wiedział kim jest oraz co powinien robić, jeszcze nie był w stanie żyć zgodnie z tą wiedzą. Te

osiemnaście lat, których Jezus potrzebował do przygotowania się do podjęcia misji, oraz do życia zgodnego ze poznaną prawdą to tym, że jest Synem Boga. Ewangelista Łukasz opisuje w dwóch zdaniach. „I poszedł z nimi, i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny... Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi.” (Łk2,51-52)

Pierwszą charakterystyką okresu przygotowania Jezusa do podjęcia misji jest posłuszeństwo. Było to posłuszeństwo rodzicom, szczególnie posłuszeństwo Tej, która była „pełną łaski” (Łk1,28), poprzez które wyrażał swoje posłuszeństwo wobec Boga. Według listu do Hebrajczyków właśnie to posłuszeństwo doprowadziło Jezusa do doskonałości (Hbr 2,8) O wielkości, czy wręcz heroizmie tego posłuszeństwa mówi św. Paweł w liście do Filipian: „... uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej.” (Fip2,8). Najprawdopodobniej w dzieciństwie to posłuszeństwo Bogu polegało przede wszystkim na życiu zgodnym z obowiązkami swojego stanu. Ponieważ Jezus był synem cieśli, posłuszeństwo oznaczało dla niego sumienną pracę fizyczną. Jezus był potomkiem Dawida, mieszkańcem Galilejskiego Nazaretu, oraz Izraelitą. Dlatego też posłuszeństwo oznaczało dla Niego także, przestrzeganie Prawa Mojżeszowego, regularną modlitwę, czytanie oraz zapamiętywanie Biblii, uczestniczenie w cotygodniowych spotkaniach w Nazaretańskiej Synagodze (Łk4,16), oraz w dorocznych świątach w Świątyni w Jeruzalem (Łk2,42). To posłuszeństwo Bogu, które jest wyrazem „bojaźni Bożej” było dla Niego „początkiem mądrości” (Ps111, 10; Syr1,14-20) Według Księgi Mądrości, prawdziwa mądrość jest znajomością tajemnic Boga. Dzięki niej człowiek może rozpoznać działanie Boga (Mdr8,4), jak również własnym życiem może ukazać dobroć Boga (Mdr7,26). Dzięki takiemu rozwojowi Jezus dojrzał jako człowiek, ale co najważniejsze pogłębiała się Jego zażyłość z Bogiem, a tym samym wiedza o tym, że jest Synem Boga, stawał się Jego najgłębszą tożsamością, Jego najgłębszym przekonaniem o tym, kim rzeczywiście jest. Ponieważ nie fakt bycia Synem Maryi oraz Józefa, nie fakt bycia mieszkańcem Nazaretu lub też fakt bycia Izraelitą, ale właśnie fakt bycia Synem Boga stał się dla Jezusa tym z czym utożsamiał się najgłębiej, mógł żyć zgodnie z pragnieniem Boga, także wtedy kiedy takie życie prowokowało ataki ze strony szatana, oraz innych wrogów Boga, kiedy był wyrzucony z Nazaretu, ogłoszony heretykiem, a także wtedy, kiedy wierność Bogu Ojcu, wierność powołaniu, które od Niego otrzymał oznaczała przyjęcie niewyobrażalnego cierpienia oraz okrutnej śmierci.

Przeczytaj: Łk2,39-52; Łk3,21-22; Mk1,9-13

3.2.4 Ojciec Jezusa

„Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie synami Najwyższego; ponieważ On jest dobry dla niewdzięcznych i złych.” Łk6,35

Jezus wiedział, co to oznacza być Synem Boga, ponieważ poznał, co to znaczy, że Bóg jest Ojcem. Stwierdzenie Jezusa: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem.”

(J15,9) ukazują nam, że Jezus znał miłość Boga z własnego doświadczenia, oraz to, że właśnie ta miłość Ojca była źródłem miłości, którą Jezus miłował swoich uczniów oraz wszystkich innych ludzi, łącznie z tymi, którzy Go zwalczali, którzy Go umęczyli i przybili do krzyża. Ze sposobu życia oraz nauki Jezusa możemy wysunąć wniosek, że poprzez bezpośrednie doświadczenie miłości Boga Jezus uzyskał wewnętrzne przekonanie, że Bóg nie jest Ojcem jedynie w tym sensie, że jako Stwórca i Absolutny Władca Świata jest źródłem życia i opiekuje się swoim stworzeniem, ale jest Ojcem, także w tym sensie, że jest zawsze bardzo bliski, jest zawsze obecny, że można z Nim żyć w bardzo serdecznej i miłosnej relacji, a co najważniejsze, można na wieki uczestniczyć w Jego miłości, w Jego wewnętrznym życiu. Właśnie dzięki takiemu poznaniu Jezus mógł zwracać się do Boga używając już nie tylko formalnego słowa „Ojciec”, jak czynili to inni żydzi, ale także bardzo intymnego słowa: „Abba”. Nazywając Boga Abba, Jezus wyrażał swoją wielką miłość, dziecięcą ufność oraz pełne i bezwarunkowe oddanie. Dzięki tej dziecięcej ufności i dziecięcemu oddaniu Jezus żył w serdecznej i miłosnej relacji z Bogiem, jak małe dziecko z kochającym i czułym Abba. Ta miłosna więź ze swoim Ojcem była tak mocna, że absolutnie nic nie było w stanie jej zerwać, ani pokusy, ani niezrozumienie, ani prześladowanie, ani nawet zakończona śmiercią okrutna męka. Jego życie stało się doskonałą odpowiedzią na miłość Boga, stało się doskonałym wyrazem prawdy, że jest Jego Umiłowanym Synem. Jezus kochał ludzkim sercem, jednak poprzez zjednoczenie z Ojcem, Jego ludzkie serce było wypełnione Bożą miłością. Dlatego też objawiał miłość samego Boga.

Jezus, który płonął miłością ku Bogu poznał także, że Bóg pragnie obdarzyć nią każdego człowieka, pragnie też, aby każdy człowiek został nią rozpalony jak sam Jezus. Właśnie obdarzenie swoją miłością wszystkich ludzi i połączenie ich tą miłością w jedną wielką Bożą rodzinę było największym pragnieniem Boga, było celem, dla którego stworzył On rodzaj ludzki. To pragnienie Boga stało się największym pragnieniem Jezusa i celem Jego działalności. Rzeczywistość, w której wszyscy ludzie są połączeni nierozzerwalnymi więzami miłości z Bogiem oraz między sobą stała się dla Niego wielką wizją. W celu realizacji tej wizji Jezus zaczął objawiać światu miłość Boga i pociągać do Niego ludzi. Dla spełnienia tej wizji Jezus był gotowy poświęcić wszystko co posiadał, był gotowy przyjąć każde cierpienie, a nawet ofiarować swoje życie. Tę wizję Jezus nazwał Królestwem Bożym. Jednak gdyby żył w naszych czasach, to najprawdopodobniej, podobnie jak Papież Jan Paweł II, nazwałby ją cywilizacją miłości.

Jezus poznał swego Ojca oraz Jego miłość w cichości Nazaretu, nie poprzez jakieś cudowne doświadczenia, czy też jakieś szczególne ćwiczenia duchowe, ale poprzez zwykłe rodzinne życie, codzienną pracę i modlitwę, czyli poprzez spełnianie woli Boga w małych codziennych sprawach. Najprawdopodobniej właśnie na podstawie tego doświadczenia Jezus mógł później nauczać, że wierność w małych sprawach, wzmacnia człowieka i umożliwia mu bycie wiernym w sprawach wielkich (Łk16,10).

Patrząc się na drogę, którą Jezus doszedł do poznania Boga, jako swojego Ojca oraz siebie samego jako umiłowanego Syna Boga, możemy wysunąć wniosek, że każdy zwykły człowiek może dojść do takiego poznania Boga, do takiej więzi z Bogiem jak Jezus. Ci, którzy będą żyli w miłosnej jedności z Bogiem, będą w stanie kochać do końca, niezależnie od zewnętrznych warunków, niezależnie od cierpienia, które może tej

miłości towarzyszyć. W następnym rozdziale przyjrzymy się przyczynom tego, dlaczego my nie możemy kochać tak, jak kochał Jezus pomimo istnienia takiej możliwości.

Przeczytaj: Mk1,15; Łk13,34-35; Ap7,9-17

3.3. MODLITWA

Panie, Jezus Chryste,
Wierzę, że jesteś Jednorodzonym Synem Boga,
Wcielonym Słowem Bożym.
Dziękuję Ci za to, że stałeś się jednym z nas,
że przyjąłeś na siebie wszystkie nasze ograniczenia.
Dziękuję Ci za to, że byłeś całkowicie wierny Bogu Ojcu
i ukazałeś wspaniałość człowieczeństwa,
pokazałeś, co to znaczy być dzieckiem Boga.
Panie, Ty sam wzbudzasz we mnie najgłębsze pragnienia:
pragnienie przyjęcia wezwania Ojca Niebieskiego,
pragnienie życia zgodnego z Jego wolą,
pragnienie służenia potrzebującemu człowiekowi,
pragnienie upodobnienia się do Ciebie.
Panie pomagaj mi żyć zgodnie z tymi pragnieniami.
Wzmacniaj moją miłość,
abym nie liczył na jakiekolwiek przywileje, nagrody,
czy też inne korzyści,
ale trwał w jedności z Ojcem,
przez pełnienie Jego woli.
Pogłębiaj moją mądrość,
abym nie zatrzymywał się na żadnym pięknie,
czy też dobru,
ale niestrudzenie dążył do Źródła wszelkiego piękna i dobra.
Wspomagaj moją ufność,
abym nie kierował się swoimi osobistymi ambicjami,
instynktami, czy też kompleksami,
ale wypełniał misję, którą powierzył mi Ojciec.
Spraw Panie, aby wszyscy ludzie poznali Twoją miłość,
aby Królestwo Boże ukazało się w całej pełni
swojej chwały i mocy.
Amen.

4. DLACZEGO TAK WIELU LUDZI NIE KOCHA DO KOŃCA?

Jezus ukazał, że prawdziwa miłość jest możliwa w każdej sytuacji. Ukazał także źródła tej miłości. Jednak zanim sami będziemy mogli zaczerpnąć z tego źródła i żyć miłością, powinniśmy poznać i usunąć przeszkody, które uniemożliwiają nam zbliżenie się do tego źródła. Podstawową przeszkodą może być brak wiary w osobistą zdolność do życia prawdziwą miłością.

4.1. ZDOLNOŚĆ CZŁOWIEKA DO MIŁOŚCI

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie.” J 13,34

Jezus zna człowieka lepiej niż ktokolwiek inny oraz pragnie naszego dobra bardziej niż ktokolwiek inny. Z tego powodu, możemy być pewni, że jeśli Jezus czegoś od nas wymaga, to jest to dla nas dobre, a co więcej – możliwe do wykonania, nawet, gdyby wszystko temu przeczyło. Wymagania Jezusa są w tym sensie objawieniem naszych ukrytych i ciągle nieznanych nam możliwości, które powinniśmy poznać i rozwinać.

Jednym z najtrudniejszych, ale jednocześnie najistotniejszych wymagań Jezusa jest to, abyśmy kochali tak, jak On sam kochał, a co więcej – abyśmy byli tak doskonali w miłości, jak doskonałym jest sam Bóg. To wymaganie, czy też pragnienie Jezusa wobec człowieka, objawia naszą największą zdolność. Każdy człowiek jest zdolny kochać, jak kochał sam Jezus, nasza miłość może być tak doskonała, jak miłość samego Boga.

Wierzyć Jezusowi, oznacza wierzyć we własną zdolności do życia taką miłością, jaką żył sam Jezus.

Przeczytaj: Mt 5,44-48; Łk 6,27-36

4.2. BÓG ŹRÓDŁEM MIŁOŚCI

„Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością.” 1J 4,7-8

Chociaż wszyscy ludzie mają nieograniczone możliwości do kochania, to niestety znaczna większość ludzi realizuje tę możliwość tylko w bardzo ograniczonym stopniu, a wielu całkowicie ją marnuje. Patrząc na relacje międzyludzkie, na wytworzoną przez człowieka sytuację świata, można nawet zwątpić w to, że człowiek rzeczywiście może kochać. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego nie jesteśmy w stanie urzeczywistnić naszych najwspanialszych zdolności?

Zgodnie z pouczeniem św. Jana, miłość jest darem Boga. Człowiek może zrealizować swoją największą możliwość jedynie wtedy, gdy otwarty jest na Boga, gdy przyjmuje Jego dar, a właściwie Jego samego, gdyż Bóg jest Miłością. Przyjmując tę naukę można by pomyśleć, że ludzie, którzy wierzą w Boga, powinni bardziej kochać niż ci, którzy w Boga nie wierzą. Jednak w rzeczywistości nierzadko jest odwrotnie. Czyżby nauka św. Jana była błędna? Zanim wysnujemy taki wniosek, powinniśmy poznać ciąg dalszy tej nauki.

Św. Jan poucza bowiem także, że nie słowa człowieka, ale jego czyny świadczą o jego znajomości lub nieznajomości Boga. Jeżeli chcemy poznać, czy jakiś człowiek zna Boga, powinniśmy zwrócić uwagę nie na to, co i jak o Nim mówi, ale na to jak żyje, a szczególnie na to, jaki jest jego stosunek do innych ludzi. Św. Jan mówi bardzo wyraźnie, że człowiek, który twierdzi, że zna Boga, ale nie kocha drugiego człowieka, w rzeczywistości nie zna Boga, a jedynie oszukuje innych, albo nawet samego siebie. Zgodnie z nauką św. Jana, wiara w Boga, nie oznacza jedynie uznawania Jego istnienia, ale jest ufnym otwarciem się na Boga i życiem w miłosnej łączności z Bogiem. Prawdziwa jedność z Bogiem, który kocha wszystkich ludzi, wyraża się w życzliwym nastawieniu do każdego napotkanego człowieka.

Na podstawie nauki św. Jana możemy być przekonani, że każdy człowiek, który żyje miłością, zna Boga. Może wielu z nich nie zna Boga rozumowo, czyli nie ma o Nim wiedzy i z tego powodu nie może swojej znajomości wyrazić słowami, ale znają Go w tym sensie, że są z Nim powiązani przez miłość, którą od Niego przyjmują. Ich życie w miłości jest najlepszym wyrazem poznania Boga.

Religia, czy też wiara powinna być dla człowieka pomocą w przybliżaniu się do Boga i w otwieraniu się na Jego miłość. Jednak przyglądając się rzeczywistemu funkcjonowaniu wielu religii możemy łatwo zauważyć, że niestety, podobnie jak to było w Palestynie w czasach Jezusa, bardzo często religie nie spełniają tej funkcji, a nierzadko czynią coś całkowicie odwrotnego. Religia staje się przeszkodą utrudniającą człowiekowi dostęp do Boga i tym samym uniemożliwia życie w miłości, między innymi wtedy, gdy jej przywódcy dla jakichś własnych, wymiernych korzyści dążą przede wszystkim do kontroli wyznawców i zafałszowują obraz Boga, w taki sposób, aby stworzony przez nich bożek umacniał ich władzę i pomagał im w realizacji własnych planów.

Fałszywy obraz Boga przesłaniający człowiekowi Jego prawdziwe oblicze ma swoje źródło także w błędnym interpretowaniu doświadczeń, szczególnie tych, które stają się przyczyną cierpienia człowieka.

Przeczytaj: 1J4,1-21

4.3. WIARA, KTÓRA ZAMYKA NA BOGA

„Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo obchodzicie morze i ziemię, żeby pozyskać jednego współwyznawcę. A gdy się nim stanie, czynicie go dwakroć bardziej winnym piekła niż wy sami.” Mt 23,15

To, że człowiek uznaje istnienie Boga, czy też uważa się za osobę wierzącą, wcale nie oznacza, że zna Boga, że wie, jakim Bóg jest naprawdę. Wyobrażenia człowieka o Bogu jedynie częściowo wyrażają Jego rzeczywistość, a niejednokrotnie są całkowitym wypaczeniem prawdy o Bogu. Szczególny problem stanowią wyobrażenia dotyczące związku Boga z cierpieniem człowieka.

Kiedy ludzi wierzących w istnienie Boga spotka jakieś nieoczekiwane, czy też niezrozumiałe nieszczęście, bardzo często uważają, że to Bóg je im zesłał. Takie postępowanie Boga tłumaczą na różne sposoby. Jedni są przekonani, że Bóg zsyła na człowieka różne cierpienia jako karę za grzech. Dla takich ludzi Bóg jest podobny do Absolutnego Władcy, który jest bardzo wrażliwy na punkcie posłuszeństwa i karze swoich poddanych za każdy przejaw samowoli, za niespełnienie bardzo nierealnych

niekiedy wymagań, które im stawia. Inni wierzą, że Bóg stosuje różne cierpienia jako narzędzie oczyszczenia człowieka, by uczynić go bardziej doskonałym. Dla nich Bóg jest podobny do rzeźbiarza, czy też garncarza, który z całkowitym lekceważeniem uczuć człowieka używa go jako materiału do realizacji swych artystycznych pomysłów. Jeszcze inni są przekonani, że Bóg zsyła na nas różne przykre doświadczenia, aby wystawić na próbę naszą miłość do Niego. Dla tych ludzi Bóg jest podobny do podejrzliwego i zazdrosnego kochanka, który ciągle żąda dowodów miłości i wierności. Są także ludzie, którzy nie obwiniają Boga o zsyłanie na nich cierpienia, ale są przekonani, że Bóg jest obojętny na ludzkie cierpienia, albo też, że jest bezsilny wobec zła oraz cierpienia, które ich gnębią.

Myśląc tak ludzie często bezwiednie, oskarżają Boga o powodowanie ich cierpienia. Ci, którzy uznają Jego winę, którzy są przekonani, że to właśnie Bóg jest sprawcą ich nieszczęścia tracą ufność do Niego, świadomie lub nieświadomie, w głębi serca zaczynają takiego Boga nienawidzić i starają się żyć jak najdalej od Niego. W wyniku tego odcinają się od Boga i odrzucają ofiarowaną im miłość. Nawet, gdy „niechcący” zdarzy się im przyjąć dar miłości, który jest szansą na otwarcie się na Boga, ich nienawiść do Niego może im uniemożliwić wykorzystanie tej szansy. W takiej sytuacji miłość ta stopniowo słabnie i w końcu zamiera pod wpływem towarzyszących jej cierpienia, podobnie jak niepodlewany kwiatek więdnie i usycha pod wpływem promieni słońca. Ponieważ Bóg jest źródłem miłości, w oderwaniu od Boga może istnieć jedynie sztuczna, czyli fikcyjna miłość, podobnie jak bez wody możemy „uprawiać” jedynie sztuczne kwiatki.

Przeczytaj: J8,48-95; Łk23,13-25; Jk4,1-3

4.4. OŚLEPIAJĄCE PRYZWYCZAJENIA I OCZEKIWANIA

„Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie?” Mt16,2

Miłość naturalnie pragnie wzajemności, gdyż tylko wzajemna miłość może osiągnąć doskonałość, jaką jest zjednoczenie kochających się osób. Jednak, aby jedna osoba mogła odpowiedzieć miłością na miłość drugiej osoby, musi ona przede wszystkim poznać tę miłość. Ponieważ miłość sama w sobie jest rzeczywistością niewidoczną dla oczu i niepoznawalną dla naszych zmysłów, pozostaje zawsze obiektem wiary, a nigdy „naukowej” pewności. Miłość możemy poznać jedynie wtedy, gdy zostanie wyrażona w jakiś rozpoznawalny dla nas sposób, na przykład poprzez słowa lub czyny. Jeśli nie rozpoznamy miłości, którą ktoś żywi ku nam, miłość ta nie będzie miała dla nas większego znaczenia, będziemy żyli tak, jakbyśmy nie byli kochani.

Wyrażenie miłości jest podstawowym warunkiem jej poznania i ewentualnego przyjęcia, ale nie jest to warunek jedyny. Drugim koniecznym warunkiem, jest prawidłowe odczytanie znaku, przez który miłość została wyrażona. Jeśli nie odczytam na przykład czynów drugiego człowieka jako wyrazu jej miłości, pozostanie ona dla mnie nadal nieznaną.

Istnieje wiele przeszkód uniemożliwiających nam rozpoznanie miłości drugiej osoby, nawet wtedy, gdy jest ona wyrażona w czytelny sposób. Jedną z większych przeszkód jest nasze przyzwyczajenie do czynów kochającego nas człowieka, natomiast inną

istotną przeszkodę stanowią nasze oczekiwania wobec niego.

Gdy po raz pierwszy doświadczymy dobra ze strony drugiej osoby, możemy odczuć zaskoczenie połączone z ciekawością i pragnieniem poznania motywów działania tej osoby. Oczywiście nie zawsze dobro czynione przez kogoś wypływa z miłości, istnieje możliwość, że człowiek ten usiłuje zdobyć naszą wdzięczność, czy też zaufanie, aby następnie wykorzystać nas dla swoich własnych celów. Szczególnie wtedy, gdy w przeszłości nasze zaufanie zostało zawiedzione, możemy mieć trudności z uznaniem działania drugiej osoby za wyraz bezinteresownej miłości, i nawet wtedy, gdy człowiek czyni jakies dobro z czystej miłości, możemy dopatrywać się jakichś nieczystych, interesownych zamiarów. Jednakże jak długo dobro czynione przez drugą osobę w jakiś sposób nas zaskakuje i zmusza do myślenia, istnieje szansa, że poznamy jej miłość, którą te czyny wyrażają. Szansa ta przepadnie, gdy przyzwyczaimy się do jej zachowania, gdy czynione przez nią dobro uznamy za coś normalnego, czy nawet wręcz za jej obowiązek.

To przyzwyczajenie nie tylko uniemożliwia nam rozpoznanie miłości tej osoby, ale może także wytworzyć w nas pewne oczekiwania wobec niej. Oczekiwania te nie są niczym innym, jak wymaganiem zaspokojenia przez nią naszych własnych potrzeb i żądz. Mogą one czasami wynikać z zachowania drugiej osoby, czy też raczej z naszej interpretacji tego zachowania, ale zawsze są naszymi własnymi wyobrażeniami o tym, jak ona powinna postępować wobec nas, czy też w przypadku osoby, który wyznała nam swoją miłość, jak powinna ona wyrażać tę miłość.

Gdy nasze oczekiwania są uświadomione, bardzo często przyjmują formę wymagań. Mogą stać się nawet narzędziem, którym próbujemy innych kontrolować. Jeśli druga osoba nie spełni naszych oczekiwań, czy to z powodu braku możliwości, czy też z braku chęci – co może być wynikiem uznania naszych oczekiwań za niesłuszne i nieuzasadnione – możemy dojść do błędnego wniosku, że nie jesteśmy kochani, gdy tymczasem to właśnie dobrze pojęta miłość ku nam i pragnienie naszego dobra skłania tę osobę do sprzeciwu. Jej odmowa oznacza jedynie, że nie chce ona być narzędziem do zaspokojenia naszych egoistycznych potrzeb, gdyż spełnianie takiej roli wcale nie pogłębia wzajemnej miłości, a wprost przeciwnie – rozbija ją.

Nasze oczekiwania bardzo często nie są uświadamiane. I one stanowią jeszcze większy problem. Nawet wtedy, gdy nie znamy własnych oczekiwań wobec drugiej osoby, nasze uczucia informują nas o tym, że nie są one zaspokajane. W takim przypadku, nawet bez uświadamiania sobie przyczyny, jesteśmy niezadowoleni z tej osoby i nabieramy wewnętrznego przekonania, że jej nie zależy na naszym dobru, że nie możemy na nią liczyć, ponieważ nas nie kocha. Gdy nasze oczekiwania są uświadomione, to nawet w przypadku doświadczenia zawodu istnieje możliwość wyjaśnienia, poznania prawdziwej przyczyny i ewentualnego uznania własnego błędu. Możemy wtedy poznać lepiej miłość drugiej osoby. Gdy zostaną zawiedzione nasze nieuświadomione oczekiwania, możliwość dialogu nie istnieje. Jak długo nie poznamy własnych oczekiwań, nie mamy szans na dostrzeżenie miłości, a nawet gdy w jakimś stopniu zdołaliśmy ją poznać, stopniowo przestajemy w nią wierzyć i oddalamy się od osoby, która nam ją okazuje.

Jeśli z powodu naszego przyzwyczajenia, niezaspokojenia naszych oczekiwań, czy też innych przyczyn nie będziemy w stanie rozpoznać czyjejś miłości, pozostaje jeszcze

tylko jedna możliwość. Tę możliwość daje nam poznanie cierpienia drugiej osoby, jakie sprawia jej nasza postawa wobec niej. Poznanie zawinionego przez nas cierpienia drugiej osoby może nas bardzo zaskoczyć i zmusić do refleksji, co ewentualnie może otworzyć nasze oczy na jej miłość.

Bóg objawia nam swoją miłość na nieskończenie wiele sposobów. Objawia ją przede wszystkim powołując nas do istnienia, które byłoby niemożliwe, gdyby nie było upragnione i ukochane przez Boga. Objawia ją także poprzez swoje Dzieło Stworzenia, różnorodne „drogowskazy”, jakie stawia na naszej drodze życia, jak również wszystkie inne dary, którymi nas ciągle obsypuje. Bóg objawia swoją miłość przez innych ludzi, szczególnie przez tych, którzy ją poznali i przyjęli. Najdoskonalej objawił nam swoją miłość przez Jezusa Chrystusa, swojego Jednorodzonego Syna.

Niestety ludzie bardzo często nie odczytują tych znaków Bożej miłości i z tego powodu nie są w stanie ani jej poznać, ani przyjąć, ani żyć w tej miłości. Obok fałszywego obrazu Boga, który oddala ludzi od Niego, istnieją także inne przyczyny ich ślepoty. Jedną z nich jest spowszechnienie Bożych darów. Przyzwyczajając się do obecności darów, ludzie uważają je za coś oczywistego, czy też nawet za coś, co się im należy, a nie za wyraz Bożej miłości. Ci, którzy wierzą w istnienie Boga – Wszechmocnego Stwórcy, mogą nie czuć się przez Niego kochani także z tego powodu, że Bóg nie jest takim, jakim oni chcieliby, aby był, że nie daje im tego, czego pragną, że nie można Nim manipulować. Jednym słowem Bóg nie spełnia ich oczekiwań i jest dla nich bezużyteczny.

Jezus, Wcielone Słowo Boga, jest najdoskonalszym objawieniem Bożej miłości. Objawia On miłość Boga nie tylko poprzez słowa i czyny, ale także poprzez ukazanie cierpienia miłującego Boga.

Przeczytaj: Mk8,17-21; J6,24-26

4.5. MODLITWA

Boże, Ojczy miłosierny!

Dzięki Ci składam za to, że mnie stworzyłeś tak cudownie.

Dzięki Ci składam za to, że uzdolniłeś mnie do miłości,

że pragniesz zjednoczyć się ze mną,

abym mógł żyć z Tobą i w Tobie przez całą wieczność.

Wybacz mi Ojczy moją nieufność,

która zamyka mnie na Twoje dary.

Wybacz mi moje zwątpienia w Twoją dobroć,

które oddalają mnie od Ciebie.

Wybacz mi brak wdzięczności

oraz moje bezpodstawne oczekiwania,

które uniemożliwiają mi rozpoznanie znaków Twojej miłości.

Wybacz mi Boże moje lenistwo

i kurczowe trzymanie się błędnych wyobrażeń o Tobie.

Boże, Ojczy Miłosierny, pomóż mi poznać,

że Ty jesteś Miłością i Miłośnikiem życia,

że Ty pragniesz jedynie mojego dobra,

że nie jesteś przyczyną żadnego mojego nieszczęścia.
Wspomagaj mnie Ojcze,
abym z odwagą i ufnością zbliżał się do Ciebie,
abym z wdzięcznością przyjmował wszelkie Twoje dary,
abym przyjął Ciebie samego
abym zawsze zgadzał się na Twoją obecność
i działanie w moim życiu.
Boże spraw, abym stał się światłem dla ludzi,
którzy Ciebie jeszcze nie znają,
aby także oni poznali Twoją dobroć i miłość,
i wysławiali Ciebie na wieki.
Amen.

5. OBJAWIENIE BOŻEJ MIŁOŚCI

5.1. JEZUS OBRAZEM BOGA

„Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna.” Hbr1,1-2

Bóg, który od początku stworzenia człowieka pragnął wzniecić w jego sercu miłość ku sobie, na różne sposoby objawiał mu siebie samego oraz swoją miłość. Stał się nawet człowiekiem, aby jak najpełniej, w sposób jak najbardziej przystępny dla człowieka objawić mu prawdę o sobie oraz umożliwić mu odpowiedzenie na swoje miłosne wezwanie.

Ponieważ Syn Boży stał się prawdziwym człowiekiem i przyjął na siebie wszystkie ograniczenia natury ludzkiej, ukazał miłość Boga na sposób ludzki, ukazał ją swoimi słowami oraz czynami, a przede wszystkim swoją męką oraz zmartwychwstaniem. Kto widzi Jezusa, widzi Boga. Kto zna Jezusa, zna Boga. Kto kocha Jezusa, kocha także Boga.

Przeczytaj: Flp 2,6-8; Kol 2,9-10

„Odpowiedział mu Jezus: «Filipie, tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznałeś? Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca.» J14,9

Nawet ludzie, którzy wierzą w to, że Jezus objawia nam Boga, bardzo często popełniają błąd, jaki popełnili współcześni Jezusowi Żydzi. Ludzie ci patrzą na Jezusa poprzez pryzmat swoich wyobrażeń o Bogu i szukają w Nim jedynie potwierdzenia swoich własnych, ludzkich przekonań. Za objawienie Boga uznają w Jezusie jedynie to, co odpowiada tym wyobrażeniom oraz przekonaniom. Na resztę nie zwracają uwagi, albo uważają tę część za jedynie ludzki wymiar Jezusa, który nie ma nic wspólnego z Boską naturą, a przez to nie mówi nam nic o Bogu.

Jeśli chcemy w pełni odczytać objawienie Jezusa, czyli poznać, jakim naprawdę jest Bóg, powinniśmy przede wszystkim odrzucić wszelkie ludzkie wyobrażenia oraz koncepcje dotyczące Boga i spojrzeć na Jezusa pozbawionymi wszelkich uprzedzeń oczyma. Każdy, najmniejszy nawet przejaw miłości Jezusa, który widzimy w Jego uczuciach, słowach, czy też czynach, powinniśmy uznać za objawienie miłości Boga, za objawienie samego Boga. Tylko wtedy zobaczymy to, co postać Jezusa rzeczywiście ukazuje. Tylko wtedy poznamy Boga, którego znał Jezus.

Gdy zdołamy spojrzeć na Jezusa w ten sposób, niewątpliwie będziemy zaskoczeni obrazem Boga, jaki On nam objawia. Może nawet będzie nam ciężko uwierzyć w takiego Boga, gdyż przekroczy On nasze najśmielsze wyobrażenia. Ale jedynie ten Bóg jest Bogiem żywym. Jedynie ten Bóg może i pragnie nas zbawić.

Przez swe nauczanie i działalność (uzdrawianie chorych, uwalnianie od grzechu i złych duchów, karmienie głodnych i wskrzeszanie zmarłych) Jezus objawił nam, że wbrew osądom wielu ludzi, Bóg nie zsyła na ludzi, ani nie pragnie żadnych cierpień. Nie jest On także obojętny wobec ludzkiego losu. Wprost przeciwnie, Bóg jest zawsze obecny przy cierpiącym człowieku, w pełni się z nim solidaryzuje. Co więcej,

nieustannie działa, aby obdarzyć nas prawdziwym dobrem i wyzwolić od zła, które jest ostateczną przyczyną naszych cierpień.

Bóg pragnie dla nas jedynie rzeczywistego dobra. Niestety, ludzie bardzo często nie przyjmują Bożego daru, a co gorsza – odrzucają go wraz z jego Dawcą. Właśnie tę prawdę o człowieku ukazuje nam męka i śmierć Jezusa. Jednak nawet to odrzucenie jest dla Jezusa okazją do objawienia jeszcze większej prawdy o Bogu. Poprzez swoją mękę i śmierć na krzyżu Jezus objawił nam, że Bóg cierpi razem z cierpiącym człowiekiem. Ukazał także, jak bardzo nasze grzechy ranią Boga, jak wielki sprawiają Mu ból.

Przeczytaj: J 8,31-42; 17,20-26

5.2. BOŻE OTWARCIE NA CIERPIENIE

„A wreszcie rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam.»
Rdz1,26

Pod wpływem nauczania różnych teologów oraz filozofów wielu ludzi jest przekonanych, że Byt Absolutny, jakim jest Bóg, nie może cierpieć. Z tego też powodu, zanim spróbujemy odczytać objawienie Bożej miłości w męce Jezusa, zastanówmy się pokrótce nad tym, dlaczego Bóg może cierpieć.

Zgodnie z nauką teologów i filozofów, Bóg – jako doskonały Byt – nie może cierpieć tak, jak cierpi człowiek, czyli z powodu jakiejś niedoskonałości, czy też jakiegoś braku w bycie. W tym sensie Bóg nie zna cierpienia fizycznego.

Bóg objawia się człowiekowi nie tyle jako Absolut, ale jako osobowa Miłość. Bóg jest miłosną relacją trzech Osób. Miłość Boskich Osób jest istotą jedynego Boga. Przez miłość Trójca św. jest doskonałą jednością. W Bogu nie ma cierpienia, ani nawet jego możliwości, gdyż nie ma w Nim niedoskonałości w bycie, ani niedoskonałości w miłości, czyli w relacji między trzema Boskimi Osobami. Wszystko zmieniło się, gdy Bóg stworzył człowieka i związał się z nim więzami miłości.

Człowiek został stworzony na podobieństwo Boga, czyli jako istota zdolna do przyjmowania oraz ofiarowania miłości, jako istota, która – podobnie jak trzy Osoby Boskie – może żyć w miłosnej relacji. Ponieważ miłość nie może być nikomu narzucona, człowiek został stworzony nie jako doskonale kochająca osoba, ale jako istota posiadająca możliwość doskonałej miłości. Jego doskonałość uzależniona została od jego wolnego wyboru.

Otrzymała od Boga wolna wola człowieka jest rzeczywiście wolna. Dlatego też człowiek mógł odpowiedzieć na zaproszenie Boga do doskonałej relacji miłości nie tylko pozytywnie, ale także negatywnie. Innymi słowami, człowiek mógł wybrać miłość Boga, stopniowo wzrastać w relacji z Bogiem i zbliżyć się do doskonałości, czyli do pełnej jedności z Bogiem. Ale mógł także odmówić, mógł naruszyć, a nawet zerwać swoją relację z Bogiem.

Z chwilą stworzenia i ukochania człowieka pojawiła się możliwość cierpienia Boga. Bez pozytywnej odpowiedzi człowieka Bóg nie może być tym, kim chce dla niego być, czy też tym, kim chce być w relacji z nim. Spełnienie pragnienia Boga zostało uzależnione od człowieka. Niezrealizowanie swojego pragnienia, które w przypadku Boga jest Jego realną możliwością i jeszcze nie zrealizowanym dobrem, jest pewną niedoskonałością, jest pewną formą cierpienia. Z momentem popełnienia przez

człowieka pierwszego grzechu, który naruszył jego relację z Bogiem, Bóg rzeczywiście zaczął cierpieć. Człowiek odmówił Bogu tego, czego On pragnie i co Mu się należy.

Istnieje jeszcze jedna, bardzo ważna przyczyna, dla której Bóg może cierpieć. Tą przyczyną jest Wcielenie, czyli przyjęcie przez Syna Bożego natury ludzkiej. Ponieważ istnieje tylko jedna Osoba Syna Bożego, cierpienia, jakich doświadcza On w ludzkim ciele, są Jego cierpieniami. Można więc stwierdzić, że cierpienia Jezusa Chrystusa są cierpieniami jednej z trzech Osób z Trójcy św., są cierpieniami Boga. Ponieważ cierpienia Jezusa Chrystusa nie zakończyły się wraz z Jego wniebowstąpieniem, także teraz doświadcza On cierpień.

Możliwość cierpienia nie jest niedoskonałością Boga. Wprost przeciwnie! Ponieważ jest ona skutkiem Jego wolnego wyboru, wyraża doskonałość Jego miłości. Bóg jest wierny w miłości do człowieka, pomimo towarzyszących jej cierpień. Można też powiedzieć, że to Boże otwarcie się na cierpienie jest w pewnym sensie „płaceniem ceny” za obdarzenie człowieka wolną wolą. Bóg nie dopuszcza jedynie, aby człowiek doświadczał bolesnych skutków swoich błędnych decyzji, ale sam solidarnie w nich uczestniczy i przez to ukazuje ogrom swojej miłości do człowieka, ogrom pragnienia zjednoczenia się z człowiekiem w miłości.

Przeczytaj: J3,11-21; Łk10,13-16

5.3. OGRÓD OLIWNY – CIERPIENIE WIERNEGO BOGA

„Jeśli my odmawiamy wierności, On wiary dochowuje, bo nie może się zaprzeć siebie samego.” 2Tm 2,13

Bóg stworzył człowieka, aby go kochać, aby podzielić się z nim swoją miłością, czyli wszystkim, co posiada i wszystkim, kim jest, całym sobą. Bóg niezmiennie kocha człowieka, nawet wtedy, gdy ten jest obojętny wobec Niego. Podobnie jak Jezus nie przestał kochać Judasza i ciągle uważał go za swojego przyjaciela pomimo jego zdrady, Bóg nie przestaje kochać człowieka, nawet wtedy, gdy człowiek Go zdradza.

Dla niejednego człowieka fakt, że Bóg ciągle jest wierny miłości do człowieka wydaje się czymś naturalnym i oczywistym, tak jakby Bóg w ten sposób spełniał jedynie swoją powinności lub oddawał człowiekowi to, co się jemu należy. Ciągła gotowość do przebaczenia i pojednania może wydawać się czymś łatwym dla Boga i nic Go niekosztującym. Jednak w rzeczywistości wierność Boga wcale nie jest oczywista ani łatwa. Jak to ukazuje starotestamentalna historia o potopie, widok ludzi, którzy zamiast zgodnie z Bożym zamiarem wzajemnie się kochać nienawidzą się i wzajemnie zadają sobie wiele cierpień, sprawia Bogu olbrzymi ból. Z tego powodu zniszczenie tego świata lub porzucenie miłości do człowieka, a przynajmniej odebranie człowiekowi wolnej woli, której złe użycie powoduje te wszystkie nieszczęścia człowieka i w konsekwencji cierpienie Boga, mogłoby się wydawać bardzo rozsądnym rozwiązaniem.

Wielu ludzi, którzy uświadamiają sobie wielkość zła i cierpienia, jakim wypełniony jest ten świat, rzeczywiście dochodzi do wniosku, że lepiej by było, aby taki świat w ogóle nie istniał. Eutanazja lub aborcja są wprowadzaniem w czyn takiego przekonania na poziomie istnienia jednostki, natomiast obozy śmierci, holokaust, czy też różnego rodzaju czystki etniczne są realizowaniem takiego przekonania w wymiarze społecznym. Jednakże dla Boga każde istnienie jest drogie, a każdy człowiek jest wart istnienia. Co więcej, każdy bez wyjątku człowiek jest wart miłości. Właśnie dzięki tej

miłości Bóg posiada wielką nadzieję dla całego świata i dla każdego poszczególnego człowieka. Bóg nie niszczy swojego stworzenia, ale ciągle działa na rzecz realizacji tej nadziei, która „w rękach” Boga, staje się wielkim planem zbawienia całego świata.

Postać zalanego krwawym potem Jezusa, który pomimo okropnego lęku i cierpienia wybiera wierność Ojcu, wierność miłosnemu planowi Boga, ukazuje, jakim cierpieniem Bóg okupuje swoją wierność i wytrwałość w miłości ku człowiekowi. Możemy wręcz powiedzieć, że Bóg trwa w miłości do człowieka, pomimo wielkiego cierpienia, jakiego doświadcza z tego powodu.

Przeczytaj: Rdz 6,11-13Rdz 8,21; Mdr11,23-26;12,2

5.4. BÓG PRZED SADEM CZŁOWIEKA

5.4.1. REAKCJA BOGA NA SĄD HIOBA

„Hiob wstał, rozdarł swe szaty, ogolił głowę, upadł na ziemię, oddał pokłon i rzekł: Nagi wyszedłem z łona matki i nagi tam wrócę. Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione! W tym wszystkim Hiob nie zgrzeszył i nie przypisał Bogu nieprawości”. Hi1,20-22

Hiob, który bardzo cierpiał z powodu doświadczonej tragedii, za wszelką cenę pragnął obronić swoją wiarę w sprawiedliwość Boga. Odrzuca propozycję przyjaciół uznania swojego cierpienia za karę, którą zesłał mu Bóg za popełnione przez niego grzechy. Po wielu zmaganiach Hiob uzmysławia sobie, że wszystkie dobra, którymi się do tej pory cieszył, były niezасłużonym darem Boga. Następnie dochodzi do wniosku, że ponieważ Bóg dobrowolnie i bez żadnych specjalnych powodów obdarzył go tym dobrem, ma prawo bez żadnych podwodów, czy też jedynie z sobie znanych powodów, wziąć to wszystko z powrotem. Hiob był przekonany, że takim myśleniem w pełni wytłumaczył sprawiedliwość Boga. Jednak takie stwierdzenie wcale nie spodobało się Bogu, a co więcej – bardzo Go oburzyło.

Wprawdzie zamiarem Hioba była obrona sprawiedliwości Boga, to jednak w rzeczywistości oskarżał Go o spowodowanie jego nieszczęścia, czyli oskarżał Go o uczynienie zła. Bóg objawia się Hiobowi osobiście i wykazuje mu jego małość, jego ograniczoność, niezdolność do pojęcia spraw Boskich i w związku z tym, odmawia mu prawa do sądzenia Go.

Przeczytaj: Hi10,2-3

„Hiob na to odpowiedział Panu, i rzekł: «Wiem, że Ty wszystko możesz, co zamýślasz, potrafisz uczynić. Kto przesłania zamiar nierozumnie? O rzeczach wzniosłych mówilem. To zbyt cudowne. Ja nie rozumiem. Posłuchaj, proszę. Pozwól mi mówić! Chcę spytać. Racz odpowiedzieć! Dotąd Cię znałem ze słyszenia, obecnie ujrzalem Cię wzrokiem, stąd odwołuję, co powiedziałem, kajam się w prochu i w popiele». ” Hi42,1-6

Po bezpośrednim spotkaniu z Bogiem, Hiob przyznaje, że rzeczywiście do tej pory nie znał Boga, że wszystkie sądy, jakie o Nim wyrażał, były błędne. Dlatego też korzy się

przed Bogiem, uznaje swoją pomyłkę i odwołuje wszystko, co do tej pory o Nim powiedział.

Mimo wydania krzywdzącego sądu na temat Boga, Hiob nie został ukarany. Wprost przeciwnie, jego uczciwość, odrzucenie ludzkich, uproszczonych i przez to niesłusznych sądów o Bożej sprawiedliwości, a jednocześnie usilne zabieganie o to, by Bóg został poznany takim, jakim jest, zostało wynagrodzone. Hiob otrzymał łaskę osobistego spotkania z Bogiem. Zostały mu także przywrócone wszystkie dobra, które wcześniej utracił.

Opowiadanie o Hiobie poucza nas wyraźnie, że nawet w sytuacji, kiedy nie możemy poznać przyczyny naszego cierpienia, ani też pojąć, jaki związek z naszym cierpieniem ma Bóg, nie powinniśmy zadowalać się łatwymi wyjaśnieniami. W żadnym wypadku nie możemy za nasze nieszczęście obwiniać Boga. Bóg nigdy nie jest winny naszych cierpień!

Przeczytaj: Hi40,1-14;

5.4.2. MIŁOŚĆ BOGA ŚWIADECTWEM JEGO NIEWINNOŚCI

„Jezus odpowiedział: Pierwsze jest: Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden. Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą.” Mk 12:29-30

Człowiek został stworzony przez Boga i dla Boga. Udział w życiu Boga, czyli miłosne zjednoczenie z Bogiem, jest celem życia człowieka, jest jego największym szczęściem. Św. Augustyn wyraził tę prawdę tymi słowami. „Dla siebie nas Boże stworzyłeś i niespokojne jest serce człowieka dopóki nie spocznie w Tobie, o Boże!”

Bóg kocha każdego człowieka i dla każdego pragnie doskonałego szczęścia. Z tego powodu nie zwraca uwagi jedynie na zewnętrzne zachowanie człowieka, ale jest zainteresowany jego sercem. Bóg nie chce, aby człowiek jedynie z lęku przed Nim, jak niewolnik, posłusznie, ale bez miłości wykonywał Jego polecenia, ale pragnie, aby człowiek ukochał Go z całego serca i zjednoczył swoją wolę z Jego wolą.

Aby wzbudzić w człowieku miłość i pociągnąć go ku sobie, Bóg podejmuje dialog z człowiekiem, nawet z tym, a właściwie szczególnie z tym, który niesłusznie oskarża Boga o czynienie zła, czy obojętność, albo też bezsilność wobec cierpień człowieka. Odpowiadając na te zarzuty Bóg ukazuje, że żadne nieszczęście człowieka nie jest dziełem Boga, gdyż Bóg nie tylko nie wyrządza człowiekowi żadnego zła, ale wprost przeciwnie, sam milcząco przyjmuje je z ręki człowieka. Właśnie Jezus jest Odpowiedzią Boga, która wskazuje na Jego niewinność. Ponieważ krzyż Jezusa w pełni objawia nam poranioną i cierpiącą miłość Boga, najmocniej pociąga nas ku Niemu.

Przeczytaj: 1Kor 8,6; 1Tm 2,3-4; J 6,44; J12,32

5.5. UMĘCZONA MIŁOŚĆ BOGA

„Podalem grzbiet mój bijącym i policzki moje rwącym Mi brodę. Nie zasłoniłem mojej twarzy przed zniewagami i opluciem.!” Iz 50,6

Gdy człowiek spotyka się z obojętnością ze strony kochanej osoby, lub gdy jego miłość zostaje źle wykorzystana czy zdradzona, wtedy bardzo go to rani. Jego cierpienie jest tym większe, im głębsza była jego miłość. Bóg, który nieograniczenie kocha każdego człowieka, który sam jest Miłością, bardzo często spotyka się z obojętnością. Wielu ludzi próbuje wykorzystywać Jego miłość dla swoich egoistycznych celów. Bóg jest bardzo często zdradzany. Jak bardzo takie postępowanie ludzi rani Boga? Jak bardzo Bóg cierpi z tego powodu? Właśnie to cierpienie Boga, Jezus ukazuje w swojej męce i krzyżowej śmierci.

Jezus doświadczył niewyobrażalnie okrutnych tortur. Jednak ta męka Jezusa była ograniczona. Najprawdopodobniej niejeden człowiek doświadczył większych cierpień fizycznych, niż Jezus. Mimo to, nawet tego ograniczonego cierpienia Jezusa nie możemy w pełni poznać. Poznanie to jest w dużej mierze uzależnione od naszej wiedzy o torturach, których doświadczył Jezus, jak również od naszej wyobraźni i wrażliwości. Natomiast poznanie znacznie trudniej uchwytnych cierpień psychicznych i duchowych jest możliwe jedynie w minimalnym stopniu i zależy od stopnia naszego wewnętrznego poznania Jezusa oraz wielkości naszej miłości ku Niemu. Jednak nie wielkość cierpienia była istotą objawienia, ale wielkość miłości, która zaprowadziła Jezusa na krzyż, a właściwie wielkość miłości, która nie pozwoliła Mu uciec od ludzi, którzy chcieli Go zniszczyć.

Mimo, że sama męka Jezusa nie jest w stanie w pełni wyrazić męki Boga, to jednak jest najdoskonalszą drogą do poznania tej męki, a co najważniejsze, umożliwia nam poznanie miłości Boga ku nam w stopniu wystarczającym do tego, abyśmy dali się przez nią pociągnąć i otworzyć na nią nasze serca. W tym celu powinniśmy rozmyślać nad męką Jezusa i starać się coraz pełniej ją poznawać. Szczególnie powinniśmy prosić Jezusa, aby nas dopuścił do udziału w swoim cierpieniu, abyśmy nie tylko zrozumieli sens Jego męki, ale przede wszystkim osobiście jej doświadczyli. Przez częste obcowanie z tajemnicą krzyża Jezusa możemy coraz bardziej zbliżać się do tajemnicy męki miłości Boga, a przez to coraz głębiej poznawać Jego miłość ku nam. Co więcej, doświadczenie cierpienia Jezusa, może nie tylko pogłębić nasze zrozumienie, ale także przemienić nas wewnątrz i pogłębić naszą miłość ku Niemu.

Męka Jezusa była kilkugodzinnym wydarzeniem, które dokonało się w historii tylko jeden raz. Jednak męka Boga, którą Jezus objawia, trwa nieprzerwanie od momentu, kiedy człowiek popełnił pierwszy grzech, i będzie trwała tak długo, jak długo człowiek grzeszy, jak długo cierpi. W tym sensie, męka Jezusa, która wydarzyła się blisko 2000 lat temu, jest wydarzeniem ciągle aktualnym. Objawia nie tylko minione cierpienie Boga, ale także Jego obecne cierpienie.

Przeczytaj: Iz 52,13-53,12; J19,28

5.6. PRZYCZYNA OBJAWIENIA BOŻEGO CIERPIENIA

„Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: «Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi!» Łk23,28

Widok ukrzyżowanego Jezusa wzbudza litość u niejednego człowieka. Mogłoby się wydawać, że przez umęczonego Jezusa Bóg wzywa nas do litości nad Nim oraz do zaprzestania grzesznego życia, aby ulżyć Jego cierpieniom. Gdy jednak nieco zgłębimy tajemnicę doskonałej miłości, powinniśmy dojść do wniosku, że Bóg nie w tym celu

objawił swoje cierpienie. Ten, kto wzywa do litości nad sobą samym, kto pragnie, aby jego cierpienia zostały zmniejszone, pragnie dobra dla siebie. Natomiast ten, który naprawdę kocha, pragnie przede wszystkim dobra dla osoby kochanej, nawet, jeśli w tym celu osobiście musi przyjąć cierpienie.

Wcześniej wspomnieliśmy o tym, że człowiek, który kocha, cierpi wtedy, gdy jego miłość jest ignorowana lub odrzucana, a także wtedy, gdy jest zdradzany. Teraz spróbujemy zastanowić się nad tym, skąd bierze się to cierpienie. Brak akceptacji, czy też zdrada, a nawet niezgodne z naszymi pragnieniami zachowanie innych ludzi jest źródłem cierpienia nie tylko dla osoby, która kocha, ale także może być – i bardzo często jest – źródłem cierpienia także dla osoby, która nie kocha, która żyje skoncentrowana na sobie, która pragnie przede wszystkim własnego dobra. Poznanie tego, na czym polega różnica cierpienia w obu tych przypadkach, powinno pomóc nam lepiej zrozumieć przyczynę cierpienia Boga, oraz powód, dla którego objawił On nam swoje cierpienie.

Człowiek, który jest skoncentrowany na sobie, który troszczy się głównie o własne szczęście, w zasadzie próbuje użyć innych ludzi do zaspokojenia swoich pragnień. Dla żyjącego w ten sposób człowieka, jego własne oczekiwania wobec innych ludzi są podstawą osądu ich zachowania. Niezależnie od tego, czy obiektywnie dokonuje się dobro czy zło, człowiek ten cieszy się wtedy, gdy jego oczekiwania są zaspokajane, natomiast smuci się i cierpi wtedy, gdy jest odwrotnie.

Natomiast człowiek, który kocha drugiego człowieka, kieruje się przede wszystkim jego dobrem. Podstawą osądu nie są osobiste pragnienia, czy też własne potrzeby, ale dobro drugiego. Człowiek ten raduje się, gdy to dobro się dokonuje, nawet wtedy, gdy czynienie tego dobra wymaga od niego jakiegoś wyrzeczenia, lub jest okupione własnym cierpieniem. Człowiek ten głęboko smuci się i bardzo cierpi, gdy ukochanego człowieka spotyka jakieś zło.

Człowiek jest omylny, dlatego też i jego osąd może być błędny. To, co uznał za zło dla kochanej osoby i z którego to powodu cierpi, może być w rzeczywistości dobrem, a jego cierpienia mogą być jedynie rezultatem własnego błędu. Jednak Bóg jest nieomylny. Wie, co jest dla nas dobre, a co złe. Jeżeli cierpi z naszego powodu, to tylko dlatego, że naprawdę dzieje się nam jakaś rzeczywista krzywda, że naprawdę ulegamy jakiemuś rzeczywistemu złu.

Jeżeli Bóg poprzez ukazanie swojego cierpienia wzywa nas do litości, to nie tyle do litości nad Nim, co do litości nad nami samymi. Zło, które istnieje na tym świecie, jest ostatecznie wynikiem zerwania przez ludzkość miłosnej relacji z Bogiem, a konkretne cierpienia są bardzo często rezultatem błędnego użycia wolnej woli przez mnie samego lub innego człowieka. W tym sensie, w cierpieniu Boga odbija się nasze ograniczenie, a bardzo często, po prostu nasza własna głupota. Największym złem, jakie sobie wyrządzamy, jest odrzucanie czy lekceważenie miłości Boga, czyli tego, czego pragniemy z głębi serca, czego najbardziej potrzebujemy. Ukazując nam swoją cierpiącą miłość Bóg wzywa nas do nawrócenia oraz przyjęcia Jego miłości, nie po to, aby ulżyć swojemu cierpieniu, ale przede wszystkim po to, aby ulżyć naszemu cierpieniu. Jeśli nie przyjmujemy miłości Boga, to nawet sam Bóg nie będzie w stanie nam pomóc i będziemy ciągle doświadczać różnych cierpień. Co gorsza, możemy całkowicie wyrzucić Boga z własnego serca, możemy zerwać więź z Bogiem i skazać samych siebie na śmierć duchową.

Człowiek, który naprawdę kocha, jest nie tylko gotów cierpieć dla kochanej osoby w milczeniu, ale nawet stara się ukryć swoje cierpienia, aby jej nie zasmucać. Jeśli już decyduje się na ujawnienie swoich cierpień, to tylko w ostateczności, w przypadku

wyjątkowej zatwardziałości kochanego człowieka w odrzucaniu tego, co jest dla niego prawdziwym dobrem, gdy inne sposoby pomocy nie są skuteczne i osoba ta oddala się coraz bardziej od dobra.

Ukazanie cierpienia miłości Boga jest jakby ostatnim argumentem w Jego ręku. Jest argumentem przemawiającym za Jego niewinnością poprzez ukazanie ogromu Jego miłości; miłości, która pragnie jedynie naszego dobra, która dla naszego dobra jest gotowa przyjąć wszelkie cierpienia. Ogrom cierpień Boga wyraża wielkość pragnienia połączenia się z nami przez miłość, gdyż ta jedność jest naszym największym dobrem.

Przybity do krzyża Jezus jest donośnym wezwaniem skierowanym do każdego człowieka. Jest wezwaniem do opamiętania, do nawrócenia i do przyjęcia ofiarowanej miłości. Jest olbrzymim krzykiem Boga, który pokonuje czas i przestrzeń, który także dzisiaj rozbrzmiewa tak samo głośno, jak w przeszłości.

5.7. WEZWANIE DO POJEDNANIA

„Lecz Jezus mówił: «Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią».” Łk 23,34

Ponieważ Bóg jest wierny swoim decyzjom oraz swoim wyborom, nie odbiera człowiekowi danej mu raz wolnej woli, nawet w przypadku, kiedy człowiek odrzuca miłosne zaproszenie Boga, a nawet wtedy, gdy decyduje się na zabicie Jego Jednorodzonego Syna, który przynosi mu tę miłość. Bóg szanuje każdy bez wyjątku wybór człowieka i nie karze go za złe wybory. Wprost przeciwnie, jego złe wybory wzbudzają w Bogu jeszcze większe miłosierdzie dla tego człowieka.

Ponieważ miłość Boga jest niezmienna, Bóg nie rezygnuje z człowieka, nawet w tak wielkiej ciemności, jaką było ukrzyżowanie Jezusa. Błaganie Jezusa o przebaczenie grzechów tym, którzy przybili Go do krzyża, wyraża pragnienie Boga. Poprzez Jezusa Bóg wyciąga swoją przebaczącą dłoń do każdego grzesznika i wzywa go do pojednania, zanim nawet winowajca poprosił Go o przebaczenie. Właśnie dlatego, aby pojednać się z Bogiem, nie musimy „zmuszać” Go do zmiany Jego nastawienia do nas, na przykład do uciszenia jakiegoś srogiego gniewu, czy też zaniechania jakiejś okrutnej zemsty, ale wystarczy po prostu przyjąć tę wyciągniętą dłoń wraz z Jego miłosierną miłością.

Z wysokości krzyża Jezus pociąga ludzi do Boga Ojca nie ogromem swojego cierpienia, ale ogromem miłości, która jest niezmienna nawet wobec niesprawiedliwości oraz grzechu, które to cierpienie spowodowały.

Przeczytaj: 2Kor 5,19

5.8. ZMARTWYCHWSTANIE – BÓG MOCNIEJSZY OD ZŁA I ŚMIERCI

„Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.” Rz5,19-20

Umęczenie i ukrzyżowanie Jezusa było najstraszniejszym grzechem, największym złem, jakie dokonało się w historii ludzkości. Jednakże Bóg poprzez tą mękę i krzyż swojego Syna objawił światu swoją miłość, objawił siebie samego. Przybity do krzyża

Jezus stał się największą siłą przyciągającą ludzi do Boga. W ten sposób Bóg wykorzystał największe zło dla największego dobra, największy grzech przemienił w największe błogosławieństwo, poniżenie Jezusa w Jego wywyższenie, a odrzucenie i potępienie Boga przez człowieka przemienił w jego zbawienie.

Na świecie dzieje się tak wiele rzeczy sprzecznych z pragnieniem Boga, że może się nam wydawać, że jest On bezsilny wobec brutalnego zła. Jednak w rzeczywistości nikt inny tylko Bóg jest prawdziwym Władcą świata i ma siłę, aby doprowadzić dzieło stworzenia do zaplanowanego celu. Pozorna bezsilność Boga wynika jedynie z faktu, że Jego sposób sprawowania władzy jest całkowicie odmienny od tego, który znamy z własnego doświadczenia. W przeciwieństwie do władców tego świata Bóg nie używa przemocy i całkowicie szanuje wolną wolę każdego człowieka. Siłą Boga jest Jego konsekwentna i cierpliwa miłość. Ta miłość w przeciwieństwie do przemocy, która może jedynie zmienić zewnętrzne zachowanie człowieka, przemienia jego serce, przemienia go całego.

Zmartwychwstanie Jezusa ukazuje nam, że żadne zło, żaden grzech nie jest w stanie zniszczyć Bożego planu zbawienia, a co więcej, że Bóg posiada moc wykorzystania zła dla dobra, moc wykorzystania sprzeciwiających się Mu sił dla realizacji własnych zamiarów.

Cierpienie często paraliżuje człowieka lub nawet go niszczy. Z Bogiem jest inaczej. Bóg nie poddaje się cierpieniu. Kocha i czyni dobro pomimo cierpienia. Ukazuje większą miłość temu, który zadaje Mu większy ból. Opór wobec własnych planów wykorzystuje dla ich jeszcze wspanialszej realizacji.

Na ciele Zmartwychwstałego Jezusa można było zobaczyć miejsca po zadanych Mu ranach. Blizny te ukazują, że Bóg nie zapomina grzechu człowieka, nie zapomina rany, jaką grzech Mu zadał. Jednak rana goi się, a jej wspomnienie nie wywołuje gniewu lub jakiegoś pragnienia zemsty, ale wprost przeciwnie wzmacnia miłosierdzie Boga i pogłębiają Jego troskę o człowieka, szczególnie w tej słabości, którą ukazał jego grzech.

Zmartwychwstały Jezus jest dla nas gwarancją, że Bóg na pewno zrealizuje swój plan zbawienia, czyli, że Królestwo Boże, które było największą nadzieją Jezusa, na pewno zostanie zrealizowane, choćby nawet wszystko wskazywało na to, że świat zmierza w całkowicie innym kierunku. W rzeczywistości dzięki zmartwychwstaniu oraz wniebowstąpieniu Jezusa uzyskaliśmy przystęp do Boga i już teraz możemy mieć udział w Jego życiu, już teraz możemy żyć w Jego miłości. Innymi słowami już teraz, zanim Królestwo Boże zostanie w pełni zrealizowane, zanim przyjdzie w pełni swojej chwały i mocy, możemy się stać Jego obywatelami i podobnie jak Jezus, ukazywać Je innymi ludziom poprzez życie w miłości.

Przeczytaj: Rz8,26-30; Mt21,42-22,14

5.9. MODLITWA

Niepojęty Panie nasz i Boże!

Ty zapragnałeś naszej miłości tak bardzo,
że wydałeś w nasze ręce Swego Umiłowanego Syna,
aby objawił nam Twoją miłość
i rozpalił w naszych sercach miłość ku Tobie.

Wybacz nam Boże to,

że zamiast z wdzięcznością przyjąć Twojego Syna,
ignorujemy Go, zdradzamy, ponizamy,
niesprawiedliwie sądzymy,
na różne sposoby ranimy Go i krzyżujemy.
Wiem Panie, że w ten sposób
lekceważymy i odrzucamy Twoją miłość,
zadajemy ból Tobie samemu.
Boże Ojczy, jak to możliwe, że związałeś się z nami tak mocno,
że nawet nasz grzech nie jest w stanie zniszczyć Twojej miłości,
że żadne cierpienie nie zdoła zmienić Twego pragnienia.
Twoja wierność i cierpliwość jest naszą nadzieją.
Pragnę już nigdy nie zasmucać Ciebie.
Pragnę już nigdy nie ranić Ciebie.
Pragnę zawsze przyjmować Twoją miłość i ofiarować Ci moją.
Pragnę wpatrywać się w Twego umęczonego Syna,
aby Jego rany skruszyły moją zatwardziałość,
aby Jego cierpienie stopiło moją obojętność,
aby Jego śmierć uświadomiła mi konsekwencje moich grzechów,
a Jego wierność do końca poruszyła i przemieniła moje serce.
Amen.

6. UZDROWIENIE CZŁOWIEKA

6.1. NAJWIĘKSZY DAR

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.” J15:13

Ludzie, którzy umęczyli i zabili Jezusa, byli przekonani, że w ten sposób wykazali swoją wyższość nad Nim. Jednak w rzeczywistości nie byliby w stanie Go skrzywdzić w ten sposób, gdyby On do tego nie dopuścił, gdyby sam nie wydał się w ich ręce. Podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus podkreśla, że nikt Mu życia nie zabiera, ale, że On sam dobrowolnie je oddaje.

Jezus ukazywał swoją miłość do ludzi poprzez ofiarną i bezinteresowną służbę. Dobrowolne oddanie się w ręce swoich wrogów było wyrazem największej miłości. Wprawdzie ukrzyżowanie Jezusa było grzechem ludzi, którzy sprzeciwili się pragnieniu Boga, to jednak dobrowolne ofiarowanie siebie przez Jezusa, uczyniło z tej śmierci, największy dar. Był to dar życia, dar samego siebie, jaki Jezus złożył Bogu oraz wszystkim ludziom.

W ten sposób Jezus ukazuje nam, że powołanie do pełnej miłości jest powołaniem do uczynienia ze swojego życia daru dla drugiej osoby. Tylko wtedy, kiedy człowiek żyje dla drugiego człowieka, kiedy jego życie jest darem dla innych, żyje pełnią miłości, żyje w pełni po ludzku. Miłość dojrzewa poprzez służbę bliźniemu, poprzez stopniowe wyrzekanie się siebie, dla dobra drugiego człowieka.

Przeczytaj: J10,1-18; 12,24-25

6.2. BARANEK BOŻY, KTÓRY GŁADZI GRZECHY ŚWIATA

„Nazajutrz zobaczył Jezusa, nadchodzącego ku niemu, i rzekł: Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata.” J1,29

Jan Chrzciciel przedstawił Jezusa jako Bożego Baranka, który gładzi grzech świata. Aby zrozumieć sens tego symbolicznego określenia, musimy poznać sposób pojmowania ofiary, którą Żydzi składali Bogu.

Żydzi uważali zabijanie zwierząt za coś złego, sprzecznego z przykazaniem „nie zabijaj.” Według nich tylko Bóg, który był Dawcą życia, miał prawo to życie odebrać. Gdy człowiek odbierał życie drugiej żyjącej istocie, uzurpował sobie prawo Boże, stawiał siebie w miejsce Boga i w ten sposób zrywał więź, która go z Nim łączyła. Jednak dla pasterskiego ludu, jakim był Izrael, zabijanie zwierząt było jednocześnie koniecznością życiową. W związku z tym zabijanie zwierząt stanowiło dla nich wielki dylemat. Aby żyć, zmuszeni byli odrywać się od źródła życia, za jakie uważali Boga. Żydzi rozwiązywali ten problem poprzez składanie Bogu na ofiarę krwi zabitych zwierząt. Dla Żydów krew była znakiem życia. Ofiarowanie jej Bogu oznaczało ofiarowanie Mu życia zabitego zwierzęcia. W ten sposób Żydzi uznawali prawa Boga i wyrażali pragnienie ponownego nawiązania z Nim relacji, która została zerwana przez grzech.

Tak rozumiane ofiarowanie krwi zabijanych zwierząt zmieniało charakter tego czynu.

Grzech stawał się ofiarą. To nie Bóg potrzebował tej ofiary, ale sam człowiek. Bóg zawsze jest gotowy przyjąć człowieka, który od Niego odszedł. Dlatego też ostatecznie ofiarowanie krwi oznaczało pojednania się grzesznego człowieka z Bogiem.

W naszej rzeczywistości bardzo często jedno zło powoduje drugie, jeszcze większe zło. Popelniony przez nas grzech oślepią, zniewala i odrywa nas od Boga. Stajemy się coraz mniej wrażliwi na zło, coraz łatwiej popełniając coraz to większe grzechy. Zabicie Jezusa – Syna Boga, który przyszedł do nas, aby objawić nam miłość Boga i dać nam Jego życie, było najzuchwalszym czynem człowieka, najstraszliwszym złem, największym grzechem, najciemniejszym momentem naszej historii. Gdybyśmy musieli ponieść ostateczną konsekwencję naszych czynów, historia ludzkości zakończyłaby się wiecznym życiem w oderwaniu od Boga. Jednak Jezus – Baranek Boży, ofiarował swoją krew, czyli swoje życie Bogu i w ten sposób przemienił te wszystkie grzechy w ofiarę. Ta ofiara zglądziła nasze grzechy i ponownie pojednała ludzi z Bogiem.

Przeczytaj: J1,29-34; Dz8,30-35; Ap5:6-14

6.3. NOWE WIECZNE PRZYMIERZE

„Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał mówiąc: «To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę!» Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: «Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana.» Łk 22,19-20

Na krzyżu Jezus nie ofiarował Bogu swojego cierpienia, ani też śmierci, ale swoje życie, samego siebie, jako wyraz swej doskonałej miłości. Jednocześnie przez Jezusa, Bóg ofiarował każdemu człowiekowi swoją nieograniczoną miłość i objawił, że miłość ta nigdy się nie zmieni, nigdy nie wygaśnie. To spotkanie oraz wzajemne ofiarowanie się dwóch doskonałych miłości jest zawianiem Nowego i Wiecznego Przymierza pomiędzy Bogiem i ludzkością. Poprzez to Przymierze została zasypana bezdena przepaść oddzielająca człowieka od Boga, która powstała w wyniku grzechu pierworodnego. To Nowe Przymierze jest prawdziwym pojednaniem między Bogiem i człowiekiem. Dzięki niemu możemy zbliżyć się do Boga i w pełni zjednoczyć się z Nim.

Przeczytaj: Hbr10,16-18

„Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojczy! A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej.” Ga 4,4-7

Każdemu człowiekowi, który uczestniczy w tym Przymierzu, Bóg daje swojego Ducha, czyli swoją miłość i swoje życie. W ten sposób czyni go swoim dzieckiem. Konsekwentnie, człowiek ten staje się obywatelem Królestwa Bożego, członkiem Bożej Rodziny.

Dzięki zawartemu na krzyżu Nowemu Przymierzu każdemu człowiekowi zostało

umożliwione uczestnictwo w wewnętrznym życiu Boga, a przez to całkowite i trwałe uzdrowienie.

Przeczytaj: Ef2,19-22

6.4. PŁYNAĆ Z KRZYŻA UZDROWIENIE

„On sam, w swoim ciele poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości - Krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni. Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych.” 1P2,19-25

Niewłaściwa relacja z Bogiem uniemożliwia człowiekowi realizację jego największej możliwości, jaką jest zdolność do kochania, jest także ostateczną przyczyną wszystkich innych jego nieszczęść. Z tego powodu tą niewłaściwą relację z Bogiem, możemy uznać za największy problem człowieka, za jego największą chorobę. Jest to choroba, która wiedzie nie tylko do śmierci fizycznej, ale także do śmierci duchowej.

Poprzez swoje życie, a szczególnie poprzez swoją mękę oraz śmierć na krzyżu, Jezus ukazuje nam prawdziwy obraz Boga i w ten sposób uwalnia nas od lęku przed Bogiem, a co więcej wzbudza w nas pragnienie zbliżenia się do Boga i pojednania się z Nim. Na krzyżu zawiązał Nowe Wieczne Przymierze, a następnie posłał nam Ducha Bożego i w ten sposób umożliwił nam dostęp do Boga i nawiązanie z Nim miłosnej relacji, w jakiej sam żyje.

Trwanie w miłości pomimo towarzyszących jej cierpień jest możliwe nie dzięki silnej woli człowieka, ale dzięki mocy samego Boga. Jeśli podobnie jak Jezus doświadczymy ojcowskiej miłości Boga i ją przyjmujemy, nabierzemy mocnego, wewnętrznego przekonania, że naprawdę jesteśmy kochani przez Boga, że rzeczywiście jesteśmy Jego umiłowanymi dziećmi. Wtedy ta miłość będzie nas ciągle rozpalala. Płonąc miłością Boga bardziej niż czegokolwiek będziemy pragnęli pełnić Jego wolę, aby coraz bardziej pogłębiać nasze zjednoczenie z Bogiem. Prawda o tym, że jesteśmy dziećmi samego Boga, stanie się naszą najgłębszą tożsamością i będzie miała decydujący wpływ na nasze wybory, decyzje i postawy. Będziemy także pragnęli nadejścia Królestwa Bożego, czyli realizacji pragnienia Boga, aby wszyscy ludzie byli połączeni miłością z Bogiem oraz między sobą. Gdy miłość Boga, świadomość bycia Jego dzieckiem oraz wizja Królestwa Bożego staną się naszymi najcenniejszymi skarbami, a tym samym najsilniejszym motorem działania, żadna siła nie będzie w stanie oderwać nas od Boga. Wtedy, podobnie jak Jezus, będziemy mogli kochać każdego człowieka w każdej sytuacji i będziemy żyli zgodnie z naszą najgłębszą naturą, będziemy całkowicie uzdrowieni. Właśnie to uzdrowienie jest zbawieniem, którego każdy z nas najbardziej potrzebuje.

Przeczytaj: 1P 2,19-25; Rz 8,35-39; Łk12,49

6.5. POZNANIE JEZUSA

„A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedyne prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa.” J17,3

Zbliżenie się do Boga oraz przyjęcie Jego miłości nie jest wynikiem zrozumienia nauki Jezusa, ani nawet konsekwencją odczytania objawienia, które się przez Niego dokonało, ale jest owocem osobistego poznania Jezusa. To poznanie Jezusa także nie jest problemem intelektualnym i wcale nie polega na zebraniu i zapamiętaniu wielkiej ilości informacji o Jego życiu. Poznanie Jezusa to osobiste spotkanie oraz nawiązanie z Nim przyjacielskiej relacji. Przygotowaniem do tego spotkania może być medytacyjne czytanie Słowa Bożego oraz poznawanie życia i nauki Jezusa, ale najważniejsze jest bezpośrednie zwrócenie się do Niego, czyli osobista modlitwa i zaproszenie Go do własnego życia.

Gdy przyjmiemy Jezusa do swojego życia i będziemy żyć z Nim w serdecznej, przyjacielskiej relacji zachowując wierność w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji, nasza więź z Jezusem będzie się ciągle pogłębiała. Gdy zostanie ona udoskonalona, staniemy się z Nim jedno i zostaniemy upodobnieni do Niego.

Poznanie Jezusa jest w rzeczywistości poznaniem samego siebie, jest poznaniem tego, kim naprawdę jestem. Upodobnienie do Jezusa jest staniem się tym, kim Bóg pragnie, abym był, jest osiągnięciem celu, który wyznaczył mi mój Stworzyciel.

Czy istnieje coś ważniejszego niż osiągnięcie celu własnego życia i stanie się prawdziwym sobą? Czy mogę zaofiarować Bogu, światu, ludziom, czy też samemu sobie coś wspanialszego, coś bardziej wartościowego? Czy jest sens marnować siły na osiągnięcie innych celów, które są jedynie iluzją, i ostatecznie nie mają rzeczywistej wartości, ani dla mnie samego, ani dla żadnego innego człowieka?

Przeczytaj: J14,6; Flp3,8-11; Ef3,17-19; 1J3,1-2; 2Kor3,18

6.6. MODLITWA

Jezu Chryste, mój Zmartwychwstały Panie!

Ty obiecałeś być zawsze ze mną.

Wierzę, że jesteś obecny w radości i w smutku,
w zdrowiu i chorobie, w obfitości i głodzie.

Panie Ty obiecałeś nadal objawiać mi Imię Boga.

Wierzę, że doświadczanie Twojej miłości,
jest poznawaniem miłości Ojca.

Doświadczanie Twojej wierności i mocy
jest poznawaniem wierności i mocy Ojca Niebieskiego.

Pociągaj mnie coraz mocniej ku sobie,
abym przez życie z Tobą,

stawał się coraz bardziej tym, kim już jestem –
dzieckiem Twojego i mojego Ojca.

Wzmacniaj moją miłość do Ciebie,

aby umierał we mnie stary człowiek,

wraz z jego egoistycznymi nawykami.
Wzmacniaj moją wytrwałość,
abym nie ustawał w poznawaniu Ciebie
i ciągle pogłębiał łączącą nas więź,
aby żadna siła nie oderwała mnie nigdy od Twojej miłości.
Wzmacniaj we mnie pragnienie Królestwa Bożego,
abym nie szczędził sił na współpracę w jego realizacji
i głoszenie jego nadejścia.
Niech Twoje zmartwychwstanie,
Twoja żywa obecność w moim życiu
będzie źródłem odwagi i mocy,
abym nie lękał się spalać w służbie bliźnim
i uczynił ze swego życia dar dla Ojca.
Wierzę, że śmierć nie będzie końcem,
ale dzięki Twojej mocy stanie się bramą do Królestwa Światła,
gdzie wraz ze wszystkimi braćmi i siostrami
będę przebywał z Tobą, Ojcem i Duchem Świętym
na wieki wieków.
Amen.

7. DROGA PIOTRA DO PEŁNI MIŁOŚCI

Historia Piotra Apostoła w bardzo obrazowy sposób ukazuje nam drogę do pełni miłości. Podobnie jak w życiu każdego świętego, także w życiu świętego Piotra możemy dostrzec wiele cennych wskazówek, które pomogą nam w kroczeniu naszą własną drogą, tą drogą, którą dla każdego z nas przygotował Bóg Ojciec.

7.1. SPOTKANIE Z JEZUSEM

„Gdy (Jezus) przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci: Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim.” Mt 4:18-20

Nie mamy zbyt wielu informacji o życiu, jakie prowadził Piotr przed spotkaniem Jezusa. Wiemy, że nazywał się Szymon. Był synem Jana (Jony). Miał przynajmniej jednego brata, któremu na imię było Andrzej. Był żonaty, miał dom w Kafarnaum i był rybakiem. Możemy powiedzieć, że prowadził w miarę ustabilizowane i zwyczajne życie. Niewątpliwie słyszał o Jezusie, który w jego mieście uzdrawiał chorych i wypędzał złe duchy. Nagle ten sławny człowiek osobiście pojawił się w Jego domu. Ewangelista nie informuje nas o tym, czy sam Szymon zaprosił Jezusa do siebie, czy też jego przyjaciele przyprowadzili Go do chorej teściowej. Możliwe, że sam Jezus z własnej inicjatywy poszedł do jego domu. Najprawdopodobniej było to pierwsze jego spotkanie z Jezusem, pierwsze doświadczenie Jego mocy. To spotkanie z Jezusem nie przemieniło życia Szymona. W dalszym ciągu pozostawał w Kafarnaum i zajmował się połowem ryb. Ciągłe nie było w jego życiu miejsca dla Jezusa.

Do drugiego spotkania Szymona z Jezusem doszło nad jeziorem Genezaret w momencie, kiedy kończył on pracę. Jezus zwrócił się do niego z prośbą o pomoc. Niewątpliwie Szymon czuł się dumny, że to właśnie z jego pomocy skorzystał sławny Nauczyciel. Ale kiedy Jezus obdarzył go zdumiewającym prezentem, mnóstwem ryb, które z ledwością mieściły się w sieciach, Szymon odczuł swoją niegodność. To doświadczenie dosłownie powaliło go na kolana. Możliwe, że dostrzeżenie swojej własnej małości w blasku wielkości Jezusa było tak bolesne, że Szymon zapragnął, aby Jezus jak najszybciej odszedł od niego. Jednak Jezus nie posłuchał Szymona. Uspokoił go i przepowiedział całkowitą przemianę jego życia. Najprawdopodobniej nie do końca zrozumiał on słowa Jezusa, ale musiał dostrzec w nich jakąś nadzieję na lepsze, bardziej wartościowe oraz sensowne życie i dlatego zdecydował się pozostawić wszystko i pójść za Jezusem.

Przeczytaj: Łk4,37-39; Łk5,1-11

7.2. WZROST WIARY

„Jezus zapytał ich: A wy za kogo Mnie uważacie? Odpowiedział Szymon Piotr: Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego. Na to Jezus mu rzekł: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie.” Mt16,15-17

Z pośród wielu uczniów, którzy szli za Jezusem, Szymon został wybrany do grona dwunastu Apostołów i nazwany Piotrem, czyli Skalą. Ani Piotr, ani inni Apostołowie nie od razu poznali, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym. To poznanie było owocem przebywania z Jezusem, słuchania Jego nauk, doświadczania Jego mocy i miłości. Im dłużej byli z Jezusem, tym bardziej byli przez Niego zaskakiwani. Czyny Jezusa prowokowały ich do zadumy nad tym, kim On jest.

Piotr był pierwszy, który otwarcie wyznał, że uważa Jezusa za Mesjasza oraz Syna Boga Żywego. To wyznanie ukazało, że wiedział już, kim jest Jezus. Jednak wcale nie oznaczało, że już znał Jezusa, ponieważ ciągle nie wiedział, co to znaczy być Mesjaszem, ani tym bardziej Synem Boga. Podobnie jak wszyscy Izraelici, był przekonany, że Mesjasz zdobędzie władzę polityczną i będzie rządził Izraelem. To błędne wyobrażenie było źródłem bezpodstawnych oczekiwań Piotra wobec Jezusa, a nawet konfliktu, jaki zaistniał między nimi. Możliwe, że podobnie jak inni Apostołowie wyobrażał sobie, jakie wspaniałe będzie jego życie, gdy Jezus zostanie ogłoszony Królem Izraela, a on wraz z innymi Apostołami będzie miał udział w Jego władzy, jak również bogactwie i innych królewskich przywilejach.

Piotr był bardzo zaskoczony, kiedy Jezus zaczął mówić o innym końcu, kiedy wyraźnie powiedział, że Jego działalność, nie zakończy się objęciem panowania, ale cierpieniem i śmiercią. Taka możliwość była dla Piotra tak nieprawdopodobna, albo raczej tak bardzo trudna do zaakceptowania, że zapomniał o tym, że jest uczniem i zaczął nawet pouczać swego Nauczyciela. Była to okazja dla Jezusa, żeby pouczyć Piotra. Słowa Jezusa (Mt16,23), które często są tłumaczone na: „Zejdź mi z oczu...” w języku greckim brzmią „*Hyopage opiso mou ...*” i znaczą dosłownie: „Odejdź za mnie...” lub „Idź za mną ...” Tymi słowami Jezus wezwał Piotra do tego, aby nie zapominał, że jest on uczniem i że jego miejsce jest za Nauczycielem. To nie Jezus ma dopasowywać się do jego wyobrażeń i oczekiwań, ale Piotr powinien być gotowy na przemianę i dostosowanie się do wymagań swojego Mistrza. Następnie dodaje, że jego błąd wynika z tego, że ciągle myśli po ludzku, a nie po Bożemu, że ciągle szuka zaspokojenia swych nieuzasadnionych oczekiwań i przez to nie jest otwarty na przyjęcie tego, co ofiaruje mu Bóg. Piotr potrzebował jeszcze wiele czasu i doświadczenia, aby przemienić się z człowieka, który myśli po ludzku, na człowieka, który myśli i żyje po Bożemu.

Przeczytaj: Mt14,25-31; J6:60, 66-69; 16:13-26

7.3. WYZNANIE MIŁOŚCI I UPADEK PIOTRA

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.” J5,13

Trzyletnie przebywanie z Jezusem, słuchanie Jego nauk oraz rozmaite doświadczenia, zarówno te miłe jak i bolesne znacznie przemieniły Piotra. Kiedy podczas Ostatniej Wieczerzy Jezus wyznał, że zostanie wydany, umęczony i ukrzyżowany, Piotr już nie wyraża sprzeciwu, ale deklaruje, że jest gotowy cierpieć z Jezusem, iść z Nim do więzienia, a nawet zostać zabitym. Te słowa Piotra były wyznaniem największej miłości, tej miłości, która nie szuka własnych korzyści, ale dobra osoby ukochanej i jest gotowa na przyjęcie wszelkich konsekwencji związania się z tą osobą.

Możemy być przekonani, że to wyznanie Piotra było szczere i wypłynęło z głębi jego

serca. Jednakże już kilka godzin później okazało się, że wyznanie to nie odpowiadało rzeczywistości. W sytuacji zagrożenia, kiedy rzeczywiście mógł oddać swoje życie, a przynajmniej zaryzykować je dla Jezusa, Piotr zaparł się Go i po prostu uciekł. Wybrał ratowanie swojego życia, chociaż szczerze pragnął ofiarować je za Jezusa. Wyszło na jaw to, co Jezus wiedział już wcześniej, że Piotr nie był jeszcze gotowy do postępowania zgodnego ze swoim wewnętrznym pragnieniem, gdyż jego miłość nie była jeszcze wystarczająco dojrzała.

Wyznanie Piotra nie było oszustwem, nie wynikało także z pragnienia zaimponowania innym uczniom, ale raczej z tego, że Piotr nie znał siebie samego, nie znał swoich ograniczeń, a swoje pragnienia mylił z rzeczywistym stanem rzeczy.

Przeczytaj: Łk22:31-34; Mt26,69-75

7.4. PRZEMIANA PIOTRA

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: Gdy byłeś młodszy, opasywałeś się sam i chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz.” J21,18

Zaparcie się Jezusa bardzo boleśnie uświadomiło Piotrowi prawdziwy poziom jego miłości oraz brak sił do tego, aby dochować wierności Jezusowi, aby być z Nim do końca. Nie mógł jeszcze żyć tak jak żył Jezus. Nie mógł jeszcze pójść tam, gdzie On poszedł. Piotr uświadomił sobie, że kocha Jezusa na tyle, aby przebywanie z Nim dawało mu jakąś radość, czy też satysfakcję, aby wiązać z Nim swoje nadzieje na przyszłość. Jednak nie kocha Jezusa na tyle, aby za Niego stracić wszystko i oddać swoje życie. Był rozczarowany sobą i dlatego powrócił do starego sposobu życia, do zajęcia, które wykonywał zanim spotkał Jezusa, w którym czuł się wystarczająco mocny.

Na szczęście Jezus nie zrezygnował z Piotra. Znał go lepiej niż on siebie samego. Wiedział, że miłość Piotra jest ciągle daleka od doskonałości, ale także widział jego wielkie pragnienie. Wiedział także, że jego miłość będzie mogła wzrosnąć tylko wtedy, kiedy sam Piotr uzna własną słabość i pozwoli Jezusowi prowadzić go. Właśnie w tym celu Zmartwychwstały Jezus przychodzi do Piotra i trzykrotnie pyta go o jego miłość.

Znaczenie pytań Jezusa oraz znaczenie odpowiedzi Piotra zrozumiemy pełniej, gdy weźmiemy do ręki oryginalny grecki tekst Ewangelii Jana. Są tam użyte dwa odmienne słowa na określenie miłości. Pierwszym jest słowo „agape” (w Biblii Tysiąclecia tłumaczone jest na „miłować”), drugim jest słowo „philia” (tłumaczone na słowo „kochać”). Miłość agape jest tą doskonałą miłością, którą Jezus ukazał na krzyżu, i którą Piotr wyznał Jezusowi w Wieczerniku. Natomiast miłość philia, jest tą miłością, którą Piotra rzeczywiście kochał Jezus, czyli taką, która ciągle szuka swoich korzyści i troszczy się o swoje życie bardziej niż o dobro kochanego człowieka.

Kiedy Jezus po raz pierwszy pyta Piotra: „Czy mnie miłujesz?” używa słowa „agape.” Pytanie to, przywołuje do pamięci wyznanie Piotra w Wieczerniku i możemy domyśleć się, że w uszach brzmiało następująco: „Czy rzeczywiście kochasz mnie bardziej niż inni? Czy rzeczywiście kochasz mnie miłością doskonałą, taką miłością, jaką ja kocham ciebie?” Piotr, który w bardzo bolesny sposób poznał rzeczywisty stan swojej miłości do Jezusa, odpowiadając nie używa słowa „agape”, ale słowo „philia”. Użycie tego słowa właściwie oznacza negatywną odpowiedź, która mogłaby brzmieć następująco: „Nie Panie, nie kocham Cię miłością doskonałą, choć tak mi się wtedy wydawało. Kocham

Cię tak jak inni, taką niedoskonałą miłością, która ciągle szuka swego.” Pomimo takiej odpowiedzi, Jezus powierza Piotrowi misję przewodniczenia uczniom i kierowania Kościołem. Ukazuje w ten sposób, że Jego zaufanie wcale nie jest oparte na doskonałości Piotra. Bardziej niż doskonałość potrzebne jest uczciwe uznanie własnej słabości.

W drugim dialogu nie ma już porównania do innych uczniów, ale zasadniczo jest on powtórzeniem pierwszego i najprawdopodobniej służy wzmocnieniu samoświadomości Piotra i potwierdzeniu tego, że nie zaszła żadna pomyłka, że rzeczywiście Jezus mu ufa i zaprasza do udziału w swojej misji. Kiedy Jezus zadaje Piotrowi trzecie pytanie już nie używa słowa „agape”, ale zastępuje je słowem „philia”. Najprawdopodobniej właśnie ta zmiana zasmuciła Piotra. Może nawet pomyślał sobie, że Jezus uznał go za niezdolnego do doskonałej miłości i ograniczył swoje pragnienia do takiej zwykłej miłości, jaką Piotr w tej chwili Go kochał.

Jednak Jezus natychmiast wyprowadza Piotra z błędu. Mówi mu, że w prawdzie do tej pory kierował się własnymi upodobaniami, przekonaniem, czy też instynktem, to jednak, kiedy wyciągnie ręce i pozwoli Jezusowi prowadzić się, jego miłość z całą pewnością dojrzeje i będzie mógł żyć zgodnie ze swoim najgłębszym pragnieniem. Słowa Jezusa są obietnicą, że jeśli tylko Piotr zaufa Jezusowi, będzie szedł za Nim i wypełniał Jego wolę, osiągnie miłość doskonałą, właśnie taką, jaką wyznał w Wieczerniku. Dopiero wtedy będzie w stanie spełnić swoją obietnicę i przyjąć cierpienia, które będą towarzyszyły jego miłości, a nawet oddać swoje życie.

Z tego dialogu możemy wywnioskować, że doskonała miłość nie jest warunkiem powierzenia człowiekowi misji, czy też zaproszenia go do udziału w misji Jezusa. Natomiast wierne wypełnianie misji jest drogą do doskonałej miłości.

Znając prawdę o sobie Piotr z ogromną wdzięcznością przyjął przebaczenie zmartwychwstałego Jezusa jako wyraz Jego bezwarunkowej miłości. Uwierzył także w Jego obietnicę, dzięki czemu został napełniony olbrzymią nadzieją. Ponieważ Piotr zaczął żyć zgodnie z nakazem Jezusa, jego miłość stopniowo wzrastała i rzeczywiście osiągnęła doskonałość.

Doświadczenie Piotra ukazuje, że dojrzewanie miłości jest procesem, który może trwać nawet przez całe życie. Wzrastamy przez pełniejsze poznawanie Jezusa oraz prawdy o sobie, poprzez doświadczanie Jego bezwarunkowego przebaczenia po naszych upadkach, pokładanie nadziei w Jego obietnicach oraz przez oddawanie siebie „po kawałku” w służbie drugiemu człowiekowi.

Przeczytaj: J21,16-18; 1P1,3-9

7.5. MODLITWA

Panie Jezus Chryste!
Z głębi serca dziękuję Ci za to,
że wszedłeś w moje życie.
Dziękuję Ci za to,
że objawiłeś mi swoją miłość,
pociągnąłeś mnie ku sobie,
nadałeś memu życiu sens i kierunek.
Jezu tak bardzo pragnę kochać Cię

taką miłością, jaką Ty mnie kochasz.
Jednak moja miłość jest ciągle taka mała.
Tak często upadam, zasmucam i ranię Cię.
Wiem Panie, że Ty ciągle jesteś przy mnie,
że przytulasz mnie najmocniej,
kiedy jestem najslabszy.
Wierzę Panie, że dzięki Twojej obecności,
nie tylko radości, ale także i smutki,
nie tylko sukcesy, ale także i porażki,
mogą przybliżyć mnie do Ciebie,
mogą pogłębić naszą więź.
Wierzę, że możesz sprawić mocą swoje miłości,
że nawet moje upadki, niewierności i grzechy,
pogłębią moją miłość ku Tobie.
Wspomagaj mnie Panie,
abym nigdy nie stłumił w sobie
tego wielkiego pragnienia poznawania i kochania Ciebie.
Wzmacniaj moją cierpliwość do siebie samego,
aby żadne upadki, nie zniechęciły mnie,
abym zawsze powstawał i szedł za Tobą aż do końca.
Pragnę, aby moja miłość ku Tobie
ciągle wzmacniała się i przemieniała mnie,
abym własnym życiem mógł ukazać
choćby nikły promień Twojej miłości,
aby także inni ludzie poznali Cię,
zapragnęli iść za Tobą i kochać Ciebie.
Amen.

ZAKOŃCZENIE – MIŁOŚĆ PONAD WSZYSTKO

„Oto stoję u drzwi i kolaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną. Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z moim Ojcem na Jego tronie.”
Ap3,20-21

Myślę, że nikogo nie potrzeba przekonywać o tym, że zarówno nasza ziemską rzeczywistość, jak też życie człowieka przepelnione są cierpieniem. Cierpienie nie omija nikogo. Doświadcza go zarówno dziecko jak i starzec, biedny jak i bogaty, sprawiedliwy jak i niesprawiedliwy, chrześcijanin jak i niechrześcijanin. Cierpienie nie omija ani ciebie, ani mnie. Nie ominęło także Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Jaką postawę człowiek przyjmuje wobec cierpienia? Jeśli człowiek jest przy zdrowych zmysłach, to naturalnie stara się bronić przed cierpieniem; stara się unikać nadchodzącego cierpienia, oraz – gdy się pojawi – jak najszybciej od niego wyzwolić. Nie musimy nikogo uczyć takiej postawy ani przekonywać do niej, gdyż jest to naturalne, instynktowne działanie.

Taką postawę przyjął także Jezus. Jeżeli przyjrzymy się Jego działalności, z łatwością stwierdzimy, że poświęcił On najwięcej czasu na walkę z cierpieniem. Sam nawet starał się unikać cierpienia i uciekał, gdy ludzie chcieli strącić Go ze skały, czy też ukamienować. Ukrywał się, aby uniknąć uwięzienia. Zalecał także swoim uczniom, aby pomagali sobie wzajemnie w cierpieniach i uciekali z miejsc, gdzie będą prześladowani.

Słowa Jezusa „*Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je?*” (Mt 10,37-42), mogą wydać się sprzeczne z naturą człowieka, a co więcej, sprzeczne z życiem i nauką Jezusa. Jezus nakazuje swoim uczniom przyjąć cierpienie, a nawet zakazuje im bronić swego życia. Jezus nie tylko wymaga takiej postawy od uczniów, ale sam taką postawę przyjmuje. Gdy słudzy Arcykapłana przyszli aresztować Jezusa, On nie ucieka, ale pozwala im pojmać siebie, ubiczować, przybić do krzyża, a nawet zabić.

Jak możemy zrozumieć te sprzeczne zachowanie Jezusa? Jak możemy zrozumieć tą sprzeczną naukę?

Nie ulega wątpliwości, że Bóg, który jest Dawcą życia, oraz jego miłośnikiem, nie pragnie, aby człowiek cierpiał, albo umierał, ale aby żył. Bóg pragnie, aby człowiek żył szczęśliwie, aby szanował zarówno życie własne, jak i życie drugiego człowieka.

Jednak tym, czego Bóg pragnie ponad wszystko, jest miłość. Bóg pragnie, abyśmy Go kochali, abyśmy kochali siebie samych oraz naszych bliźnich; abyśmy żyli w miłości, gdyż właśnie z miłości i dla miłości zostaliśmy stworzeni. Tylko w miłości możemy być w pełni szczęśliwi.

Jezus nie odmawia nam prawa do obrony przed cierpieniem. Jest to nasz obowiązek! Jednak poucza nas także, że naszym największym obowiązkiem, naszą największą koniecznością jest obrona miłości, którą Bóg nas obdarował, nawet wówczas, gdy oznacza to przyjęcie cierpienia, czy nawet śmierci. Kiedy obowiązek ratowania swojego życia stoi w konflikcie z obowiązkiem ratowania miłości, zawsze powinniśmy wybierać miłość! Innymi słowami, Jezus poucza nas, że dojdziemy do pełni życia tylko wtedy, kiedy celem naszych wyborów i decyzji nie będzie uniknięcie cierpienia lub zdobycie przyjemności, ale wierność miłości, niezależnie od tego, czy towarzyszy jej cierpienie, czy też przyjemność.

Jezus mógł nas pouczać o konieczności przyjmowania cierpień, czy też nawet śmierci w imię miłości tylko dlatego, że wierzył, iż Bóg Ojciec jest potężniejszy niż wszelkie cierpienie oraz zło, potężniejszy nawet od śmierci; że każde bez wyjątku cierpienie i zło może On przemienić w dobro. Prawdziwość tej nauki Jezus ukazał nam własną męką, śmiercią i zmartwychwstaniem. Właśnie wiara w zmartwychwstanie Jezusa, które ukazuje wierność oraz wszechmoc Boga, może pomóc nam w przyjęciu cierpień i w wytrwaniu przy miłości aż do końca.

Tej mocy Boga możemy także doświadczyć w naszym życiu. Wystarczy tylko zaufać Bogu i podjąć ryzyko życia zgodnego z nauką i przykładem Jezusa Chrystusa.

Ta mała książeczka jest owocem wieloletniej modlitwy i zadumy nad tajemnicą krzyża Jezusa Chrystusa. Dzielę się tymi refleksjami z nadzieją, że pomogą one Czytelnikom dostrzec w męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa najpełniejsze objawienie miłości Boga, jak również źródło nadziei i mocy, której każdy z nas potrzebuje do życia autentyczną miłością.